

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

4. DETROIT, MICH., 22 go STYCZNIA 1893 ROKU. ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

22	Styczeń.	N.	Wincentego.
23	„	P.	Jana jałmużnika.
24	„	W	Gymoteusza b. m.
25	„	S.	Naw. św. Pawła.
26	„	C.	Polikarpa b. m.
27	„	P.	Jana Zł. b. i d. k.
28	„	S.	Andelfonsa b.

Listy i przedpłaty

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA”
DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn.

Rocznie Półr. Kwart.

\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.

W Austrii. 5 złr. 2.50złr. 1.25.

W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

PENINSULAR SAVINGS BANK BANK OSZCZĘDNOŚCI.

Kapitał \$500,000
Akcyonar. fund. \$500,000
Zabezpie. dep. \$1,000,000

Alex. Chapoton Jr. Prezydent,
Jan M. Dwyer, Wice-prez.
Józef Perrien, 2 Wice-prez.
Józef B. Moore, Kasjer.
J. H. Jonson, Pomocnik Kas.

Od pieniędzy złożonych w banku
płacimy procent 4 od sta.

Przyjmujemy depozyty i za-
łatwiamy interesa pieniężne
wszelkich Bractw, Towar-
zystw, Klubów, Organiza-
cji. Przyjdź do nas i wejdź
w interesa.

Józef B. Moore.

40 W. Fort str. Detroit, Mich.

JAN BRUSHABER.

Kubryka i Stół Mebli oraz Pościeli.



Mebłe do pokoi
bawialnych, jadalnych i
sypialnych w wielkim wy-
borze i po najtańszej cenie.

Szafy od \$6,00 i wyżej
Biuorka " \$5,00 i "
Łóżka " \$2,00 i "
Rockers \$1,00 i "
Krzeseła 40c. i "

263 Gratiot Ave, Detroit, Mich.

OD ADMINISTRACYI „NIEDZIELI”

Przypominamy naszym Szanownym Czytelni-
kom, że czas odnowić prenumeratę „Niedzieli” dla u-
regulowania expedycji. Donosimy przytem, że ci
z Szanownych Prenumeratorów, którzyby zamiast
Kalendarza jako premii woleli dostać inne książki na-
szego wydawnictwa, jak:

1. „Ojciec nasz” w tłumaczeniu ks. Barabasza,
2. „Droga do Nieba” ks. Mozejewskiego,
3. „Adoracje za dusze w czyście cierpiące”

zechcą się do nas po to zgłosić listownie lub osobiście.

„Niedziela” tygodnik ilustrowany wychodzi
w formacie dużym i liczy 20 stron, z których 16 o-
bejmuje dział powieściowy, nauki moralne, szeroki i
ciekawy dział Rozmaitości, Wieści ze Świata, z szcze-
gólnem uwzględnieniem rzeczy i spraw narodowych,
anegdoty, praktyczne wiadomości itd. Cena prenu-
meraty bardzo niska, bo tylko 2 dol. na rok.

Kto się uiszczy z zaległości

do 15 Lutego r. b.

ten otrzyma jedną z powyżej wymienionych premii,
lub Kalendarz.

OD REDAKCYI

Przedpłatę na „Niedzielę” i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

**Office of „NIEDZIELA”
Polish Seminary.
DETROIT, MICH:**

Piszcie, o ile można, czytelnie.

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę” podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich.,	Pan Władysław Maior, 78I St. Aubin Ave.
” ” ”	J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
” ” ”	Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis.,	M. Szarzynski, Cor. 11th and Roger str
” ” ”	Michał Bazalak 784 Third Ave.
E. Saginaw, Mich.	Ignacy Poplewski.
” ” ”	Franc Mordec, Perkins St.
Lemont, Ill.	Piotr Maday.
Elmira, N. Y.	M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill.	Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio,	J. Małkowski, Woodland Cem. Office.
South Bend, Ind.,	Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
” ” ”	L. M. Mucha 726 W. Napier Str.
Baltimore, Md.,	I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y.,	A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
” ” ”	Antoni Chajewski, 310 Lovejoy St.
” ” ”	Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y.,	Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn.	Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
” Bay City, Mich.	Michał Wojciechowski, I9th & Farragut
Grand Rapids, ”	W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Grand Rapids ”	A A Tłoczyski 86 Chatham St. G
W Pullman Ill.	Jan Bobowski block D.
Brooklyn N. Y.	Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
Cleveland, Ohio.	F. C. Kopciński I7 Dodge St.
W South Chicago Ill.,	T. Węclewski, Edward Ave.
W Pittsburg S.S. Pa.	Fr. Krasha 2913 Alarkoms Alley.
” ” ”	J. Michalski 47 I5 th St.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

CZAS KOLEJOWY;

Opuszcza Detroit o godz. 8.30 rano; 1.23 po południu; 5.45 po południu; §6.25 po połud.; §2.30 rano.

Przybywa do Detroit o godz. 9.10 rano; 11.00 rano; 3.40 po połud.; §9.35 wieczorem; §2.40 rano.

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do Milwaukee, Manitowoc, Wis.

A. PATRIARCHE, Traffic Manager,
Saginaw, Mich.

DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE KOLEJ

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

Opuszcza Detr.	Przyb. do Detr.
§ 6.50 rano (Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.)	§ 9.25 wiecz.
§10.50 rano (Gr. Haven i Chicago express)	§ 4.05 p. p.
§ 4.05 p. p. (Saginaw i Gr. Rapids express)	§ 11.50 pp.
* 5.55 p. p. (Pontiac Suburban)	
* 8.45 p. p. (§ Chicago express sypialny)	* 7.45 rano.
* 10.45 pp. (Nocny express)	* 7.00 rano

* Codziennie § Za wyjątkiem Niedzieli.

Pociągi opuszczające Detroit o 6.50 rano, 10.50 rano i 8.45 wieczorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociągiem idącym do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw i Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Rapids. Chicago express ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chicago. 10.45 wiecz. pociąg ma codzien syp. wagony do G. Rapids.

TELEFON 1491.

BRACIA GRINNELL

SKŁAD

FORTEPIANÓW



ORGANKÓW

Stołki, nakrycia, nuty i przybory muzyczne.

228 WOODWARD AV. DETROIT MICHIGAN.

\$ 50.00

Do wyboru 10 fortepianów tylko po \$50.00

\$ 20.00

Do wyboru 4 organki tylko po \$20.00

\$ 10.00

Do wyboru 4 dobre melodyony tylko po \$10.00

Wyprowadzamy tak tanio aby mieć miejsce na nowe fortepiany i organki, które już są w drodze.

Wszystkie te wyżej wymienione instrumenta zostały odnowione i są w dobrym stanie.

Warunki kupna:

\$ 5.00 z góry i po \$ 3.00 miesięcznie.

Bracia Grinnell

228 Woodward Ave.

Przyjdźcie jak najprędzej aby wybrać najlepszy instrument.

Już wyszedł z druku kalendarz Polsko-Katolicki na rok 1893 i jest do nabycia po 15 centów. Zawiera on obok licznych ilustracji, artykuły ciekawe i pouczającej treści, powiastki, opisy, wiersze, domowe przepisy, anegdota itd. Zwracamy uwagę na śliczną ramotkę Klemensa Junoszy pod tytułem „Zając”. Kalendarz ten jest do nabycia w Administracyi „Niedzieli” w Seminaryum Polskiem w Detroit. Zgłaszać się można osobiście lub listownie. Wysyłkę skutecznie się najspieszniej.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 4.

DETROIT, MICH., 22-go STYCZNIA 1893 ROKU.

ROCZNIK III

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



BOŻA OPIEKA.

Opis Palestyny i obyczajów żydowskich za czasów Chrystusa Pana.

W koronie z ciernia leży pusta strona,
Stopą Boga poświęcona:
Tu Pasterz szukał swych zgubionych owiec,
Tu chodził Rajski Wędrowiec:
Tu czynił cuda, wznosił prawdy wzniosłe,
Dziś jego ścieżki pustynią zarosłe.

X. Hołowiński.

Najświętsza Rodzina, wróciwszy ze swojej pielgrzymki Jerozolimskiej, rozpoczęła swe ciche, pobożne i pracowite życie. Chrystus Pan chciał, by ten czas jego życia pozostał w ukryciu, przynajmniej Ewangelistowie nie dają żadnych szczegółów, a opowiadanie poczynają znowu, gdy Jezus miał więcej lat trzydziestu. W tym też czasie umarł zapewne Ś. Józef, przynajmniej Ewangelie już o nim wzmianki nie czynią.

W niniejszej pogadance, przedstawimy szanownym czytelnikom opis kraju, w którym się narodził, żył, nauczał i umarł Zbawiciel świata. Kraj ten nosi obecnie nazwę Palestyny, albo Ziemi święteej.

Palestyna, jest to kraj długi a wązki w Małej Azji, ciągnący się z północy na południe wzdłuż morza Śródziemnego. — Od północnej strony były wielkie góry Liban, zarosłe cedrami; z tych gór bierze początek rzeka Jordan, która przepływa ziemię żydowską w całej długości. Wpada w wielkie jeziora, z tych ważniejsze Genezaret, zwane także morzem Tyberyackim, od miasta Tyberyady, albo Galilejskie, bo dotyka tej prowincyi. Na tem jeziorze, Apostołowie trudnili się rybołówstwem, a po jego wodach chodził P. Jezus i jego wodom uspokoić się kazał. W ogóle, ile razy u Ewangelistów wspomniana jest czynność jaka Jezusowa lub Apostołów, dokonana na morzu lub jego brzegach, odnosi się do tego jeziora, które dla swej obszerności zwano morzem. — Jordan przepłynąwszy Genezaret, przerzyna się przez góry w przestrzeni mil dwudziestu i wpada powtórnie do jeziora zwanego morzem Martwym, z powodu, że żadna ryba żyć nie może w jego wodach, i roślina nawet na brzegach zamiera. Rozciągłością morze Martwe przewyższa nawet Genazaret, a znajduje się w tem miejscu, gdzie przed tysiącami lat stały miasta Sodom i Gomora, które za grzechy mieszkańców ogień pochłonął i zapadły się w ziemi, a woda zalała te okolice. — Kraj cały jest górzysty, najważniejsze góry Efraim w Samaryi, które trzeba było przebyć, udając się z Nazaretu do Jerozolimy. W Galilei była góra Tabor, na której się Jezus przemienił, a w zachodniej stronie nad morzem Śródziemnym występowała góra Karmel.

Za czasów Chrystusa Pana, kraj z tej strony Jordanu był podzielony na trzy części. Południowa zwała się Judeą, dotykała ona ze wschodniej strony Jordanu i morza Martwego, a ważniejsze miasta były Jerozolima, Jerycho i Betleem. Na północ Judei dzieliła ją od Galilei, Samarya. Samarytanie zerwali jedność religijną z Żydami i nawzajem siebie unikali. Jeszcze bardziej ku północy leżała Galileja, od wschodu oblewała ją morze Tyberyackie, a ważniejsze miasta były Nazaret, Kana i Kafarnaum. Prócz pielgrzymek do Jerozolimy, niedługich wycieczek za Jordan

i w strony Tyru i Sydonu, to od powrotu z Egiptu, Pan Jezus w tej prowincyi spędził życie swoje. Czytając życie Chrystusa, trzeba myślać ciągle przebywać w Galilei, każda miejscowość prawie tej krainy, szczególnie w bliskości morza Tyberyackiego, uświęcona jest jakimś cudem Zbawiciela, lub głoszeniem nauki. Była też to najpiękniejsza prowincya Palestyny, kraj żyzny, obfitość zboża, owoców, ryb, pełno kwiatów, góry nie byt wysokie. Wojny i spustoszenia, jakie ten kraj przechodził, zmniejszyły w prawdzie jego bogactwo ale wdzięku przyrodzonego odjąć nie zdołały. W ogóle pozór Judei jest ponury z wyjątkiem okolicy Betleemu i Betanii. — Samarya piękna, ale dzika — a Galileja w swoim położeniu nie ma żadnej dzikości, niewielkie pagórki, częste równiny, rzadko olbrzymie opoki, nadają fizyonomiję tej krainie rozmałą, która budzi wrażenie przyjemne, lub jeżeli można powiedzieć, ucywilizowanej wesołości. Po drugiej stronie Jordanu znajdują się także dzielnice niektórych pokoleń, ale w ogóle był to kraj pusty i jałowy. Ewangelie wspominają, iż Chrystus Pan tam się kilkakrotnie udawał, — Judeę tak opisuje X. Hołowiński: „Ziemia Judei ma to do siebie, że zaniedbana, wydaje się skałą niepodobną do przynoszenia jakiegokolwiek płodów, i dla tego często spotykamy u proroków, że przepowiadają klęski, zniszczenia, opisują zdumienie przechodniów nad spustoszeniem. Rzeczywiście bowiem oglądając np. winnicę Engaddi, dziś przemienioną w nagie i dzikie skały, któż się nie zdumi, jeżeli mu powiedzą, że tam były rozkoszne ogrody i wielkie lasy? — Lecz pilniej zastanawiając się nad tą ziemią, musisz przyznać właściwość biblicznego wyrażenia, że jest płynącą mlekiem i miodem. W dzisiejszem nawet zaniedbaniu, skały odziane często ziołami, a osobliwie doliny, dostarczają najdoskonalszych pastwisk, przeto Judea i dziś ma liczne trzody, a dawniej bardzo słynęła obfitością bydła. Józef Flawiusz historyk żydowski powiada, że te pastwiska, pomimo pozornej suchości, tak były wyborne, że krowy i owce daleko więcej mleka dawały niż gdzieindziej. Jakoż pasterstwo zawsze było u Hbreów najkorzystniejszym zajęciem i źródłem utrzymania; a ztąd słusznie zwała się krainą mleka. Niesłychane mnóstwo aromatycznych ziół i ciepły zawsze klimat, pozwalają dzikim pszczołom zbierać obfite zapasy miodu w rozpadlinach skalnych, i tym słodkim pokarmem dotychczas Arabi się żywią; mogła więc ta ziemia nosić nazwanie krainy miodu. Dawna żyzność Palestyny nie może dziś podlegać żadnej wątpliwości. Długo gdzie tylko ręka ludzka pracuje, widzisz wierność opisu Mojżesza. I teraz można z tym Prawodawcą powtórzyć o Palestynie: Ziemia jest dobra, ziemia strumieni, wód i źródeł, na której polach wynikają rzek głębokości, ziemia pszenicy, jęczmienia i winnicy, w której figi, granaty i oliwa się rodzą; ziemia mleka i miodu, a z gór jej kruszce miedzi kopią. Dawniej przy bardzo licznej ludności Judei, bo miała samych większych miast obwiedzionych murem sto dwanaście, nie było prawie żadnego miejsca nieurodzajnego. Najbardziej strome i kamieniste góry za pomocą gradusów stawały się uprawne, na miękkim i suchym wapienniku, najwięcej lubią rość figi, oliwy i winogrona — nawet jęczmień i owies, szczególnie po nizinach wybornie się udaje. — I dotychczas, jak wyżej wspomniałem, pozostałe na obnażonych skalach gradusy, świadczą o dawnej uprawie. Zapewne Judea nie obfituje w wodę, bo prócz jednej rzeki Jordanu, są tylko źródła i strumyki, które po większej części przez ogołocenie z drzew,

latem wysychają. Jednak nie ma wielkiego niedostatku i ledwie nie każdą dolinę odwilża strumień. — Począwszy od maja aż do września, żadnych nie obaczysz chmurek, któreby deszczem mogły napoić spragnioną ziemię, ale to niebo w dzień miedziane, dostarcza w nocy przez obfitą rosę, potrzebnej wilgoci roślinom. — W innym czasie, osobliwie zimą, ulewne deszcze zwilżają doskonale ziemię. Po upałach, noce często bywają chłodne — i ta nagła przemiana może być szkodliwą, przeto mieszkańcy używają nakrycia niezmiernie grubo watowanego. — Nietylko Biblia, lecz wszyscy dawniejsi pisarze, sławią żyzność Palestyny. — Tacyt historyk rzymski powiada, że jest ziemia bardzo żyzna, i odznacza się różnaitością płodów, do Włoch ją przyrównywa i przyznaje pierwszeństwo; rzadkie, mówi, deszcze ale ziemia żyzna, te same wydaje płody co i u nas, a nawet jeszcze palmy i balsamy. Podobnie świadczą Strabo, Pliniusz naturalista i Józef Flawiusz. Wszystkie miejsca, które dla wielkiej suszy nie mogły rodzić fig lub innych drzew, były dawniej okryte palmami; zstąd Judea słynęła obfitością daktyłów i palma stała się jej symbolem, jak można widzieć na rzymskich medalach. Co to był wtedy za widok z tej samej góry, kiedy w okół szumiały palmy, balsamy i całe mnóstwo drzew rosnących na Wschodzie. Ale dziś, ta niegdyś bogata suknia Ziemi Świętej, po ośmnastu wiekach niewoli, spustoszenia i wyludnienia, zdarła się zupełnie i tylko gdzieś niedziedzie wypłowiałe kawałki dawnej odzieży, spostrzegasz. Do najpiękniejszych okolic, należy okolica Betleem.

Betleem było miejscem urodzenia Dawida, który z pasterza zostawszy królem, otoczył to miasto murem obronnym; ale w ciągu wieków, i gdy tyle wojsk nieprzyjacielskich przez Jedegę przeciągnęło, budowania te obronne zamieniły się w ruinę — a pod obszerne sklepienia zamku Dawidowego, pasterze okoliczni często wśród nocy lub słoty z trzodami swemi szukali przytułku.

Okolice Betleemu należały i należą do najpiękniejszych i najżyźniejszych z całej Judei; po tylu zniszczeniach, które ten kraj przebył, i po zaniedbaniu jakiemu pod panowaniem tureckim ulega, oto jak Arcybiskup Hołowiński w pielgrzymce swej odbytej w r. 1839 tamtejszą miejscowość opisuje: „Zachwycaliśmy się widokiem okolicy, a osobliwie cały wzrok obróciliśmy na święte i kochane Betleem, które leżało na wysokiej górze odzianej wesoło rozkosznym i nieprzerwanym lasem fig, oliw, granatów i winogrodu. Kościół ze świętą grotą wznosił się opodal od wioski, na samym brzegu wierzchołka góry ze strony wschodniej a ogromne ściany klasztorne były całkiem podobne do obronnego zamku. Cały widok ku zachodniej stronie rozkłada się na górze prawie na półkole, i z dala bardzo się ładnie i nie ubogo przedstawia, bo postrzegasz sześćdziesiąt i kilka domów muryrowanych o piątrze — a przytem cała okolica oddycha świeżością i jakimś weselem. Gdziekolwiek bowiem rzucisz okiem, wszędzie wybiegają kształtne góry i doliny w zielonej szacie ogrodów, a w różnych miejscach z pomiędzy drzew, przeglądają strażnicze z sadów baszty, co niezmiernie ozdabia i umila wesołą krainę najświętszego i najmilszego Dzieciątka. Dziwna rzecz, ale już nieraz zdumiewałem się nad stosownością położenia w tym kraju pamiątek Ewangelii. Wszyscy prawie podróżni, idąc do Betleem, doświadczali jakiejś niewinnej wesołości, a smutek Jerozolimski nagle ich opuszczał. Tego miłego uczucia do-

świadczyłem prawie cudownym sposobem, bo zaledwie przebyłem bramę Jafejską, natychmiast wolniej odetchnąłem, czułem jak się myśl rozjaśniała i pogoda w koło otaczająca weszła do mej duszy. Wiesz, że niepodobna oddać uczuć, które się cisnęły na pierwszy widok Betleemu. Dusza znękana ciąglem wspomnieniem męki Zbawiciela w posępnej i grobowej Jerozolimie, czuła się samą wielkością smutnych i poważnych myśli znużoną i uciśnioną; ze drzeniem błądziła noga po tej skale zroszonej krwią najdroższą, a wzrok tylko pustynię obnażoną, kamienistą a groźną spotykał. A teraz jakże swobodnie i wesoło serce uderza, jakby chciało wyskoczyć na spotkanie rajskiej Dziecin ki. Uśmiechająca się kraina nęci do uśmiechu, a oczy poją zię z rozkoszą dawno upragnioną zielonością. Tu się narodził nasz ukochany Zbawiciel. Ten kątek ziemi pierwszy powitał Wcielonego Boga! Zdaje mi się, że ta Betleemska okolica, co w radośnem drzeniu przy wesołym śpiewie Chórow Anielskich, napełniła się największem weselem w czasie przyścia swego Odkupiciela, zdaje się, że dotąd jeszcze oddychała niewymowną wesołością, że dotąd z jej świętego oblicza nie zszedł błogi uniesienia uśmiech, zwiastujący wesołą nowinę, że jeszcze nie przestaje nucić tej piosenki słodkiej, pełnej tkliwości macierzyńskiego szczęścia, piosenki, która dawniej bawiła i usypiała Boże Dzieciątko. O Betleem! Betleem, kolebko Zbawiciela, jakże ty słodko rozrzewniasz serce pielgrzyma! Dziwne i w tem rozporządzenie Boskie, że miejsce narodzenia Zbawcy nigdy blaskiem potęgi ludzkiej nie słygnęło, a jednak zawsze było najzaszczytniej znane. Wszystkie obrazy i wspomnienia są ciche i wiejskie, pełne uroczej niewinności i patryjarchalnej prostoty. Tamci się rozwija szczęśliwy żywot Sędziego Izraela Abesana, co otoczony trzydziestu synami i trzydziestu córkami, spokojnie zasypia w Panu i znajduje grób w Betleemie. Tam widzisz Moabitkę Rut, zbierającą z żeńcami kłosa dla wykarmienia swej świekry, którą jak matkę kochała: a jej poświęcenie się i cnotę Bóg wynagradza, bo majątny Booz pojmuje za żonę biedną Moabitkę, Cała ta historia zdarzona na polu Betleemskim i w bramie tego miasta, jest najwdzięczniejszym poematem sielskim i w czasy pasterskie gwałtownie cię porywa. Tam na dolinach pasł trzody ojca swego piękny młodzian Dawid, tam Duch Pański spoczywał nad nim, tam na arfie przygrywał i rozwijał to święte, uniesienie, które tak szczytnie wylało się w psalmach. Tam widzisz jak Prorok Samuel przy ofierze pokoju, wybiera z ośmiu synów starca Isaja młodego Dawida i namaszcza na kóła, a ten przechód od pastwiska do tronu przenosi cię w jakieś złote wieki. W całym Starym Testamencie nie widzisz tu krwawych obrazów, ani żadnych mordów, ale wiejska i pasterska cichość i spokojność oceniają to gniazdo domu Dawidowego i przyszłego Pasterza świata. W tem wszystkim postrzegasz jakiś bliski stosunek, jakąś nić wiążącą przyście Messyasa, księcia pokoju, pokory, z obrazami sielskiej cichości i życia pasterzów i rolników. Jakżeż to skromne, wiejskie Betleem gasi swym promieniem wszelki jaskrawy blask najbogatszych stolic: bo któż patrząc na tę małą osadę, nie powtórzy słów Proroka, co na sześć wieków przed narodzeniem Pańskim wołał: ty Betleem żadną miarą nie jesteś najmniejsze między książętami Judzkimi, albowiem z ciebie wyjdzie panujący w Izraelu, a wyjście jego od początku, ode dni wieczności. — W napływie rozmaitych uczuć rzucałem wzrok to na Betleem, to na Jerozalem, które się razem przedstawiały. Jakąż

ogromna sprzeczność między tymi miejscami! Betleem kwitnie życiem, zielenią i wesołością, Jerozolima czerniła się wśród obnażonych skał jakby jeden grób ogromny, nawodzący wprawdzie szczytne, ale posępne i straszne dumania. Mierząc okiem ten wielki przedział, między miejscem narodzenia i śmierci Zbawiciela, zdałem się widzieć obrazowo całe życie każdego człowieka — tak, myślałem nie wielki przedział odgranicza naszą kolebkę od grobu — tak nasza młodość zieleni się bujnymi uadziejami, nim później wszystko w tem życiu zczernieje; nim znużeni tym światem wsapimy do grobu!'

W takiej to pięknej okolicy narodził się Zbawiciel świata.

KARASIEK.

Było to w roku 1809. To jest przed 84 laty, w tym czasie, kiedy sławny cesarz francuski Napoleon zdobywał kraje Europy, a uwodził Polaków swojemi obietnicami. Uwodził powiadamy, bo obiecywał im wiele, z ich pomocą zdobywał najtrudniejsze miejsca — a w końcu odebrał od nieprzyjaciół malutki kawałek i nazwał to „Księstwo Warszawskie”. Przekonali się wtedy ojcowie nasi, że nie wiele to warto na cudzą pomoc liczyć — i z bólem przyjęli choć tę odrobinę, z kraju ogromnego, pocieszając się nadzieją, że powoła powiększą granice.

Tymczasem austriacki arcyksiążę Ferdynand, korzystając z wojny między Austryą a Napoleonem, wszadł do księstwa Warszawskiego i zajął Warszawę. Książę Józef Poniatowski stanął na czele wojska polskiego i bronił kraju. Polacy nie dali Austryakom dostać się na drugą stronę Wisły, i tam rozłożyli się obozem. Dowódcą gwardji narodowej, zajmującej lewy brzeg Wisły, był Hornowski. Do niego przyszedł raz człowiek małego wzrostu, mizerny, trochę przygarbiony i powitał go słowem:

— Pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki! odrzekł Hornowski — cóż mi powiesz?

— Chcę służyć Ojczyźnie, przemówił nieszczęśliwy. Dowódca spojrział na tę postać mizerną, słabą i rzekł:

— Bardzo to ładnie, mój bracie, że pragniesz służyć Ojczyźnie, ale zdaje mi się, będziesz za słaby do wojowania.

— Wielmożny Panie! mówił na to przybyły, Nazywam się Karasiński — jestem rybakiem, a umiem tak doskonale pływać, iż dla tego nazwano mię Karaskiem. Od brzegu Wisły na drugą stronę przepłynąć, to u mnie igraszka. Dla tego chcę prosić, może panu potrzeba do Warszawy jakie listy podać, może stamtąd jakie wiadomości przynieść — ja popłynę i z chęcią to zrobię.

Zdziwił się niezmiernie, ale jeszcze więcej uradował tą nowiną Hornowski. Właśnie bardzo mu było potrzeba mieć wiadomości tajemne z Warszawy, a dostać ich nie było sposobu.

Tego dnia, nad wieczorem, Karasiek dostał w malutkiej flaszeczce, na cienkim papierze napisany list, flaszeczkę opieczentowano i zawieszono na szyi. Pocziwy rybak niby z dzbankiem po wodę poszedł do Wisły — rzucił się i począł płynąć. Odtąd co dzień przynosił wieści z Warszawy na Pragę, to jest na

przedmieście po drugiej stronie Wisły, gdzie stał Hornowski z wojskiem, a stąd znów do p. Krasińskiego w Warszawie. Parę razy strzelali do tego człeka pocziwego Austriacy, ale też jak prawdziwy karasiek dawał nurka i wypływał dobrych parę sążni gdzieś dalej w bok. Jakby sobie żarty stroił z nimi. Tu się zjawił, tam zginął, nieraz już i nasi z zalem wołali patrząc z brzegu na to, „przepadł, nie ma go,“ ale gdzie tam — Karasiek zjawił się zawsze.

Później dostał za to krzyż srebrny jako nagrodę zaszczytną.

Słusznie to mówią — dla chcącego nic trudnego. Niechby tylko każdy z nas chciał dla dobra kraju pracować a służyć Ojczyźnie, pewnie by mu to nie było trudno, ale o to właśnie idzie, aby chcieć. Wiele razy godziłoby nam się wspomnieć tego biednego rybaka, służącego p l y w a n i e m O,czyźnie i pomyśleć... O! kraju nasz drogi, tam daleko za Oceanem! O kraju drogi, kochany a nieszczęśliwy, o ziemio pełna mogił i leż... o matko przez wrogów gnębiona... chcę dla ciebie pracować, kochać, żyć i być ci pomocnym do uzyskania lepszych dni. Chcę tu na obcej ziemi zachować synowską miłość dla Ciebie i przywiązanie, zachować język ojczysty, wiarę świętą i pocziwe obyczaje polskie. Słusznie powiedział jeden sławny nasz pisarz:

— Kto wierzy w siłę, ten ją ma.

A jak to błogo służyć Ojczyźnie!... Co to za śliczne, a święte słowa! A jak mało dziś między nami są snane. Nie tak dawniej było. Dawniej, to rosło dziecię każde już z myślą o tem, że po Bogu służbą największą jest służba dla Ojczyzny — że każdemu należy o niej pamiętać. A! — może powie niejedyn — dawniej kiedy na wojnach szablą się rąbano, łatwo było znaleźć sposobność służenia Ojczyźnie, ale dziś — jakże to uczynić? Łatwa na to odpowiedź. — Pracować uczciwie i gorliwie — nie splamić tego imienia „Polaka“ żadnym czynem nieszlachetnym — pamiętać zawsze o tem, że gotowym być trzeba do wszystkich ofiar dla tej Matki Ojczyzny — ile można zachęcać drugich do jej miłości... Oto służba dla Ojczyzny!

O kmiotku Biedoklepie.

Z „Bazarza Polskiego“ A. I. Glińskiego.

Był sobie kmiotek, charłak prawdziwy, tak że wszystkim nieszczęśliwy, że od lat prawie dziecinnych, nigdy nie doznał chwil innych, jak tylko pełnych cierpienia, niedostatku, udręczenia, nawet rozpaczcy.

Jeszcze byłoby to pół biedy, że się w niczem nie szczęściło, że mu pole źle rodziło, że z ubogiej jego chatki, niknęły jakoś ostatki i nie wiódł mu się dobytek, ale oto na dobytek, czy to z jakiego nasłania, czy z Boskiego ukarania, dostał żonę czarownicę, taką gderę, sekutnicę, że wiódł życie jak na męce, ciężką pracą trzymał ręce, często z płaczem pocięz szeptał i biedę jak mógł klepał; ztąd też Biedoklepą zwał się. Dzień po dniu tak biednym stał się, że oprócz żony i sześciorga dzieci, żony i lichych manatek, nic a nic nie było w domu. Nie mówiąc więc nic nikomu, choć szczerze dziecię żałował, rzucił dom i powędrował, gdzie oczy i los poniosą.

Idzie sobie Biedoklepa, idzie, i w dzień czy we

dwa wszedł na wielką równinę. Patrzy, aż na kamieniu przydróżnym siedzi staruszek siwiutki i z różką tabaczkę zażywa. Podchodząc ku starcowi Biedoklepa, zdjął czapkę i rzecze: „Niech będzie pochwalony!“ „Na wieki!“ odpowiedział starzec, „dokądże to Pan Bóg prowadzi?“ „Gdzie wola jego święta! Bieda wyгнаła mię z chatki i chciałbym zostać parobkiem, bym za rok mógł z tym zarobkiem, choćby dla krótkiej pociechy, wrócić do rodzinnej strzechy, z dziećkami pobiedować, a później znów powędrować po nowy dla nich zasitek.“ „Przyjm więc umnie służbę,“ powiedział starzec, „zapłatę weźmiesz taką, jakiej wart będziesz.“ „Zgoda, staruszk, a czy daleko ztąd mieszkasz?“ zapytał Biedoklepa. „Blizutko, o sto kroków,“ odpowie starzec, „ale zażyj mojej tabaczki, bo inaczej nic nie będziesz widział.“ To mówiąc staruszek, potrząsł różkiem na lewą rękę, Biedoklepa wziął szczyptę tabaki, zażył i kichnął. Nagle, jak gdyby zasłona z oczu mu spadła, ujrzał tuż zamożną chatę, z gumnem, z chlewem i studnią z żórawiem, z gospodarskim sprzętem i żywiołem, a na wysokim jesionie nad strzechą klekotał bocian na gnieździe. Zaczął więc Biedoklepa u staruszka pracować i ani się obejrzał, jak rok upłynął. „Służyłeś przez cały rok poczciwie, masz więc zapłatę i ruszaj z Bogiem,“ rzekł starzec, podając Biedoklepie maleńki stolik składany. Jak zechcesz jeść sam lub poczęstować kogo, rozstaw go ot tak i zawołaj: „Hej, mój stole, spełń mą wolę! Niech łaknący i pragnący będzie syt.“ Biedoklep staruszkowi podziękował, pożegnał się, wziął swój stolik składany i niosąc go na ramieniu, spiesznie do domu poszedł. Idąc, ciągle marzył o tem, jak on i działki kochane, tak długo głodem nekane, będą odtąd zawsze syci, a nawet lepiej okryci: bo gdy nie będzie potrzeba kupować krup, soli, chleba, łatwiej się też grosz okroi, a być może, że i żona, tym nabytkiem ucieszona, przestanie łajać i zrzedzić, i będzie mógł odtąd pędzić dni szczęśliwe i spokojne. Gdy tak marzył idąc drogą, zawadził o kamień nogą. Patrzy, aż tu na uboczu wygodnie karczemka stoi i żydek uprzejmie do niej zaprasza. Słońce chyliło się już ku zachodowi, żydek był grzeczny, karczemka jakos nieciała, jakże nie zająć do niej, zwłaszcza na nocleg? Zaszedł więc — i gdy usłużny żydek zaczął swą wódeczkę zachwalać, odpowiedział mu Biedoklepa, że jej nie potrzebuje, gdyż ten stolik co niesie, choć niepozorny, tak mu jest drogi, że za nicby go nie oddał, gdyż takie a takie przymioty posiada. I opowiedział mu wszystko, a żyd na to: „Nu, to tam masz miód i wino na twym stole, a czemuż wódki nie pić? wszak ja na kredyt daję!“ Jakże było taką uprzejmość odrzucić? . . . uległ więc pokusie, wypił kieliszek drugi i trzeci; zakręciło mu się w głowie, oddał stolik do schowania, a sam na ławę runął i zasnął. Żydek doświadczywszy zaraz przymiotów stolika, pobiegł do stolarza, kazał zrobić inny zupełnie temu podobny, i gdy nazajutrz wstał Biedoklepa, podsunął mu stolik podrobiony, a lękając się, by go nie użył, dał mu wódeczki kieliszek jeden i drugi, nakarmił go i zręcznie z karczmy wyprawił. Przyszędłszy do domu Biedoklep, ucieszył swą żonę i dzieci, opowiedział im o swym stoliku, kazał izbę wyprzątnąć i wymieść, a sam poszedł do wioski, by sąsiadów i kumów sprosić. Zebrało się mnóstwo sproszonych, wszyscy na ławach i zydlach zasiedli, a Biedoklepa w pośrodku swój stolik rozstawił i zawoł: „Hej! mój stole, spełń mą wolę! i t. d. jak go staruszek był nauczył.

Lecz stolik stoi spokojnie, ani się ruszy. Biedo-

klepa zdziwiony, powtórnie słowo zaklęcia wymówił; lecz stolik stoi ciągle spokojnie i zapowiedziane potrawy i napoje wcale nie pojawiają się na nim; a żona zaczęła już mienić się na twarzy i złośliwie oczami rzucać; błagającym więc głosem i prawie z płaczem po raz trzeci słowa zaklęcia wymówił. Wszystko napróżno. Na stoliku nic się nie zjawia, goście zaczynają parskać śmiechem, a żona za ożog schwyćwszy, Biedoklepa z domu wypędziła.

Pobiegł więc znowu do starca, u którego dawniej służył, i służbę na drugi rok przyjął. Po skończonym roku dał mu starzec jagnię z bielutkiem jak śnieg runem i rzekł: „gdy zechcesz pieniędzy, weźmiesz to jagnię na ręce, strząśniesz niem i powiesz: o jagniątko, niewiniątko! niech twa wełna, bogactw pełna, złota da! Za każdym tych słów wyrzeczeniem, synną się setki dukatów, pomnij tylko, żebyś z tego datku użytkować umiał, bo jak nieroztropnie postąpisz, to i na złotodajnem jagnięciu tak wyjdiesz, jak na stole samokarmie wyszedłeś.“

Biedoklepa podziękowawszy staruszkowi, puścił się w drogę do domu, karczmę postanowił ominąć. Lecz gdy się zbliżył do niej, żyd go tak zręcznie zwałił, że wszedł do gospody. Zydek go zaraz poczęstował i zapytał, co to za jagnię na ręku? Niebaczny Biedoklepa wszystko wyśpiewał, a gdy gorzałeczką dobrze go rozegrzał, puścił jagnię na ziemię i spał jak zabity. Karczmarz doświadczywszy przymiotów jagnięcia, inne podobne mu podsunął, a na drugi dzień zręcznie z karczmy wyprawił. Biedoklepa przyszedłszy do domu, opowiedział żonie cudowne przymioty jagnięcia. Lecz jak wiemy, nie to jagnię było złotodajnem, zatem pomimo prośb i groźb złotem nie trzęsło. Żona więc na męża i znowu go z domu niegrzecznie odprawiła.

Poszedł Biedoklepa po raz trzeci do owego dziadka, a rok wysłużywszy, otrzymał od dziadka kij w podarunku, który mu oddając staruszek, rzekł: „Stół samokarmny i jagnię złotodajne zmarnowałeś bez pożytku dla siebie i niedomyślasz się nawet jakim sposobem; masz więc teraz rzecz taką, która daje: tchórzom męstwo, krnąbrnym posłuszeństwo, leniwym ochotę, złym cnotę, nieukom naukę, głupim rozum, ubogim dostatki. Gdy jej użyjesz, da ci to, co jest do szczęścia niezbędnem, tylko przed użyciem zawołaj: Skocz, mój kiju, samobiju, i ni z tego, ni z owego, ucz winnego! A kiedy już będzie dosyć, zawołasz: Stój, mój kiju, samobiju, stój!“ Biedoklepa podziękował starcowi i ruszył w drogę. Lecz że to, co mówił staruszek, ciemnem mu się wydawało, postanowił doświadczyć mocy, i cudowności tego kija na sobie. Ledwo co wymówił słowa zaklęcia, a tu kij wyrwa się z ręki, najeżył się w sęki, i jak go trzykrotnie, przez plecy wszere grziniotnie! „O! gwałtu!“ zawoła, i lotem sokoła przez pole jak kopnie, kij znowu go kropnie i raz po razie, wali go po głazie, i walać przymawia: „karczemki mijaj! wódeczki nie pijaj! Co ma być w sekrecie niech język nie plecie, chociażby pytało! A pilnuj co dano! A pilnuj! a pilnuj!“ Biedoklep jak szalony, rzucał się na wszystkie strony, ale daremna fatyga, kij razami go dościga, i jedno a jedno prawi. Przygomniał sobie wreszcie Biedoklepa, u kogo stół samokarmny i jagnię złotodajne, poszedł do żyda karczmarza, udając pijanego, położył się na ławie niby snem zmorzony, i dając mu kij samobij, rzekł: „Postaw ten kij w kącie, tylko nie mów słów zaklęcia“ „A jakież te słowa,“ zapytał żyd, „żebyś je czasem nie wymówił przypadkiem!“ „A ot takie,“ i

powtórzył mu Biedoklep,* niby zasypiając. Żyd wyszedł z kijem do stodoły i zawołał: Skocz, mój kiju i t. d. jak go chłop nauczył. A tu kij wyrwał się z ręki i okropnie okładać go zaczął, a srogo waląc przy-mawia: Wódeczką nie spajaj! Rachunków nie zdważaj! Wyrzecz się szachrajstwa! Zaniechaj hultajstwa! Rzecz cudzą choć w guście oddaj ty oszuście! A oddaj! a oddaj!“ Żyd wrzeszczy, jak opętany, i to się tuli do ściany, to się jak wąż w piasku tarza, a kij wciąż morał powtarza i za każdym słowem wali. Zerwał się wreszcie Biedoklepa, przybył do żyda i rzekł: „Zrób to, co ci kij każe, oddaj stół samokarmny, jagnię złotodajne, to cię uwolnię.“ Żyd obiecał, a chłop zawołał: „Stój, mój kiju, samobjaju. stój!“ Kij przestał bić, a żyd zabrane rzeczy oddał. Chłop pobiegł z tem do domu. Lecz żona już mu na progu zastąpiła, i do chaupy go nie wpuściła, i do chaty wejść nie dała i bić ochotę miała. Wtedy Biedoklep, rzekł: „Skocz mój kiju, i t. d. a na te słowa, kij wyskakuje i kobietę okłada, a waląc gada: „Nie bij się, złośnico! Nie kłóć się, kłótnico! I nie zrzedź, świegotko! A z wieścią, czy z plotką, do kumek nie biegaj! Mężowi ulegaj! ulegaj! ulegaj!“

„Mężulku, ratuj,“ zawołała, „już ci będę posłuszna.“ „Kiedy tak,“ odparł Biedoklepa, „toć już kijowi przestać rozkażę.“ Na jego słowa kij bić przestał. Odtąd Biedoklepy żona, jęczycziwa, uprzykrzona, tak się odmieniła, tak cichą, łagodną była, że lubiona i chwalona, za przykład służyła! Biedoklepa zaś go iciprosił, i za po nocą stołu samokarmnego i jagnięcia złotodajnego, wszystkich nakarmił, napoił i tyle złota nasypał, że wszyscy, co tam byli, do dukatów się rzucili, czapki niemi napelnili, kieszenie naładowali, pełne zanadrze nabrali, i do cholew nasypali; i tak hojnie ugoszczeni, dukatami obciążeni, do domów powędrowali.

OPOWIADANIE

KUBY CIELUCHOWSKIEGO

O EMIGRACYI DO BRAZYLII

PRZEZ

ADOLFA DYGASIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Mieszkanie, co prawda, było strasznie plugawe—śmiecici i robactwa wszędzie pełno; ale za to znowu dawali dobrą opiekę, osobliwie dzieciom. Jak tylko które zaniemogło, zaraz przychodził doktor, zapisywał lekarstwa—nic się nikomu nie płaciło. Wypadła większa jaka niemoc, to zabierali chorego do szpitala i tam już zostawał, dopóki nie ozdrowiał, albo—nie umarł. Gdzie tyle narodu, trudno, żeby śmierć nie zaglądała.—

Tylko jak na tę emigrację przyjechali do Brymy jacy głupi ludzie, to sobie i rady dać nie umieli; rozłzili się po gospodach, żyli gorzej od nas i w dodatku Niemcy ich obdzierali z pieniędzy bez miłosierdzia. Ha, człek musi o wszystko się gruntownie do-

pomnieć, kiej chce wyżyć na świecie. I to równie niejednemu lubowało, że tam w Brymie byli księża katolicy; ci spowiadali ludzi, odprawiali nabożeństwa z polskimi pieśniami, chrzcili dzieci albo i śluby dawali.

Nie mało tam drobiazgu na świat przyszło, a do żeniaczki mieli ludzie tęgą gorączkę, że nieraz pięć i sześć ślubów bywało dziennie. Stare kobiety powiadały, że to zawdy na biedę tak gęsto się żenią.

Choć nam dobrze było w Brymie, ale i tak cniło się niejednemu przez to, żeśmy musieli wyczekiwać czasu, kiedy okręt do Bryzolji odpływał. Z górą dwa tygodnie siedzieliśmy w starym banhofie. Pozabierał tam człowiek znajomości, co nie wyszło na dobre: siaki taki poczęstował cię dzisiaj kieliszkiem wódki, czy kuflem piwa, toś mu ty jutro znowu musiał postawić co od siebie. Byli chłopci, co się porozpijali tym sposobem; baby też nieźle smoliły wódkę, a jeszcze lepiej — piwo.

Ja się koniecznie chciałem nauczyć coniebaż niemieckiej mowy, tom nadskakiwał Skrzypakiewiczowi, a precz się go wypytywałem, jak co nazywać. Sprofitowałem odrobinę, jeno mi jakoś przez gardło nie chciały przeleźć różne niemieckie słowa.— „Gut morgen, ich danke, ich bitte, wi giet's“, nauczyłem się; jeno; jak przyszło co do czego, to się i tak nie umiałem wygadać.

Powiedziałem raz w szynku do panny takiej, co usługuje: „bite-drej-bir“, a ona psiokość w oczy mi patrzy i ciągle pyta: „was? was?“

— Bodajżeś ty spuchła! — Krzyknąłem po polsku.

Dopiero Skrzypakiewicz czysto się z nią rozmówił i musiała nam dać trzy kufle piwa; Skaranie Boskie z taką pokraczną mową!... A Czechy, to i po polsku tak mówią, że ich mało kto zrozumie: szeplenią, połykają słowa, czy co takiego; pono sobie między Niemcami na nic połamali język.

U nas toby się człowiek przez całe życie nie natrzył tyle różnych dziwności, co tem było w onej Brymie. Nareszcie jednego dnia kazali nam się spakować, że niby czas był już na okręt wsiadać.

Zebrałiśmy się, ogromna moc narodu, — miastoby z tego założył — i powieźli nas koleją żelazną do okrętu nad morze: portem się nazywa takie miejsce.

Tam dopiero pod rachunkiem wsadzili każdego emigranta na okręt parowy; napakowali ludzi, jak śledzi i jazda!...

Straszno było zrazu, jak człowiek zobaczył taką okrutną wodę, a tu niema żadnego oparcia; osobliwie między babami nie mało było lęku: druga, to sobie oczy zasłaniała rękoma, żeby nie widzieć tego morza.

Ale później nikt się już nie strachał, bo przywykli. „Strasburg“ się nazywał ów okręt, a emigrantów było na nim do tysiąca.

ROZDZIAŁ V.

Na naszym okręcie Strasburgu każdy dorosły człowiek miał dla siebie żelazne łóżko, a na łóżku — siennik, wypchany sianem morskiem i taką samą poduszkę. Z Bašką sypiało dwoje młodszych dzieci, a dwoje starszych ze mną.

Kto miał jaką własność, musiał wszystko pomieścić na tem łóżku, bo nie było wolnego kąta. Sam wierzch okrętu, jego podłoga, nazywa się pokładem i

tam ludzie wysiadają po całych dniach, jeżeli pogoda dopisuje; ale mieszkania z łózkami są pod pokładem, na „ćwiszendeku“, jak się mówi po niemiecku. Z pokładu schodzi się po schodkach pod pokład, jakby do piwnicy, najprzód na wierzchnie piętro, a z wierzchniego także po schodkach — niżej jeszcze, na piętro dolne. Oba te piętra podzielili coś na cztery izby i w każdej izbie wisało może ze sto łóżek w górnym rzędzie, a drugie sto w dolnym.

Pod psem takie mieszkanie, osobiwie na dolnym piętrze; zaduch tam straszny i czuć stęchłą, a jak człowiek wyjrzał oknem, to miał morze pod samym nosem: ręką można było dostać do wody. Kiej się morze burzyło, miałeś wodę precz wyżej ponad te okna. Ej, co tu mówić, skoro takie fale morskie nie raz się przez wierzch przelewają i zaleją cały pokład! Wałą czasem, nikię góry setne. Niechby wtenczas nie pozamykali drzwi, co się przez nie schodzi na ćwiszendek, toby i tam woda zaszła: dopieroby ludzie narobili gwałtu.

Parowiec nazywa się przez to, że go para popycha tak samo, jak kolej żelazną. Dniem i nocą pali się tam węgiel w ogromnym piecu, żeby z wody narobić pary; dym zaś odchodzi w górę przez wysoki komin. Po tym dymie zdaleka już na morzu widać, kiedy jaki parowiec płynie. Spotykaliśmy nieraz w drodze dziesięć, albo i więcej takich parowych okrętów dziennie.

Okręt znowu żaglowy poznasz po tem, że się zdała biała żagle, okrągłutko powydymane od wiatru, co popycha po wodzie i niesie ów statek.

Każdy okręt zaś wywiesza swoją chorągiew, żeby ludzie wiedzieli, czy to Francuz, Niemiec, Włoch, Hiszpan, Anglik, albo jeszcze jaki inny.

Jak się zdarzy, że wiatr wieje akurat w tę samą stronę, w którą się płynie, to i parowiec rozwiesza na maszcie ogromny żagiel z płótna; juści mu o wiele łatwiej płynąć w taki sposób, bo go para popycha swoją drogą, a wiatr swoją.

Kiedy znowu powieje wiatr przeciwny, wtedy żagiel zwijają. O, jest co widzieć, jak majtkowie wylazą na maszt po linach! Nieraz okrutny wiatr dmie, na pokładzie trudno ustać na nogach, a taki majtek bestyjnik skacze, niczem wiewiórka, z jednej liny na drugą i robi swoje. Ogromną mają zręczność. Ale trafia się, że wiatr strzęsie takiego, jak śliwkę z drzewa, na pokład, albo i w morze, a no, to życie straci.

Przy każdym parowym okręcie są ogromne łodzie na wszelki wypadek; bo jakby się statek rozbił o jakie skały, to się ludzie ratują w onych czółnach; chociaż powiadają, że podczas burzy łódź taka nie wiele wskóra: woda ją porwie, poniesie, zaleje. Niech Pan Jezus każdego broni od takiego nieszczęścia! Leżą one łodzie na stojących słupkach, kóli temu urządzone, dobrze przymocowane po obu brzegach okrętu. Na naszym parowcu było ich z dziesięć. Inne znowu urządzenie mają wielkie, jakby kominy, rury, co sięgają od wierzchu do samego spodu okrętu; wiatr w nie wpada i przez to się wietrzy wnętrze całe; mówili niektórzy, że to kóli zdrowia emigrantów, choć nie uważałem, żeby było skuteczne w tamtym zaduchu na ćwiszendeku.

Maszyny są tam także przeróżne: przy jednej siedzi człowiek, co go mianują sternikiem, bo pilnuje steru, a przy drugiej, parowej—inny, maszynista. A jakże, na komendę wszystko porządnie się odbywa. Kapitan głównie rządzi: wszyscy muszą go słuchać.

Po kapitanie zaś idą: pierwszy oficer, drugi i trzeci. Jeden z tych oficerów nazywa się celmajster, po polsku płatnik, jako płaci za wszystko, co gdzie okręt zakupuje: za węgle, za chleb, za mięso, za wodę słodką do picia, bo morskiej pić nie można i za inne różne rzeczy. Ten płatnik wydaje także kucharzowi ze spiżarni to, co potrzeba na śniadanie, obiad i wieczerzę; on prowadzi wszystkie rachunki.

Skrzypakiewicz raz mi opowiadał, że płatnik na naszym okręcie ogromne miał dochody; bo niby jak na każdym człowieku oszczędził dla siebie dziesięć groszy codziennie, to juści sporo korzystał. A któżby go tam dopilnował na wodzie? Najwięcej nam dawali wędzonego mięsa, ale ta dla starszyny było i świeże, bo bili na okręcie precz woły.

Człowiek, jadący na okręcie, dokąd mu wypada, nazywa się pasażer. Jedni pasażerowie płacą grubo, pono coś dwanaście, czy nawet piętnaście rubli na dzień; tacy mieszkają w kajucie, mają piękne pokoje, dają im jeść suto i obsługa jest koło nich należyta: tylo bogacza stać na to, żeby był pasażerem pierwszej klasy. Ci znowu, co jadą na ćwiszendeku, pasażerowie ostatniej klasy, żyją daleko gorzej, ale też płacą mniej niż ćwierć tego, co tamci. My, emigranci, niceśmy nie płacili, jenośmy mieli wszystko darmo, jako rząd bryzoljański wszystkie koszta za nasze utrzymanie płacił Niemcom gotówką.

Wpakowali nas na okręt wieczorem, aleśmy tylko coniebaź odplynęli od brzegu i przez całą noc stał ten parowiec w porcie na kotwicy; choć ta na wodzie, nic nie szkodzi: każdy się mógł wyśpać, ile że kotwica mocno trzyma, a w porcie woda spokojna.

Taką kotwicę, ogromny sztuk żelaza z setnemi hakami, spuszczają majtkowie w wodę na łańcuchu, czy też na linie, co jest taka gruba, jak ręka ludzka w łokciu. Skoro się ciężar taki hakami wryje w dno morskie, to trzyma. Kiedy nazajutrz dzień zaświtał, patrzmy, a tu mgła straszna: o dziesięć kroków nic a nic nie widać; tylko ptastwo morskie latało z wrzaskiem około okrętu,—mewy się nazywają ówte ptaki. Rzucisz im na wodę kawałek chleba, czy kartofel gotowany, zaraz ich na taki żer zlatuje się z pięćdziesiąt i dopiero piszczą, a jedna drugiej z dziuba to wrywa.

Podczas mgły takiej nie można się puszczać w morską drogę, bo jako nic nie widać, to łatwo wpaść na jakie skały, no i wtenczas bądź zdrów holenderski śledziu: ani dymu, ani popiołu z nikogo nie zostanie.

Kapitan nie dał sygnału do odjazdu i cały dzień wystawaliśmy we mgłę strasznej. Rozjaśniło się jakoś pod wieczór, błysnęły na niebie gwiazdeczki i wszedł miesiąc, dobry znak, że mgłę lichy wzięło. Ledwie zaświtało, my marsz w drogę.

Kiej taki parowiec skąd wyrusza, albo do jakiego miejsca przyplywa i ma tam stanąć, to wypuszczają z niego parę tak jakoś osobiwie, że słycać okrutne trąbienie; — ryczy dziwnie przez dwie albo trzy minuty. Trzy razy się powtarza takie trąbienie, może co kwadrans, może co pół godziny. Ktoby był jeszcze na brzegu, a miał płynąć na tym okręcie, ma zawsze czas zmiarkować się, wsięść do łodzi i przyplnąć.

Nasi sobie żartowali z tego ryku; na własne uszy słyszałem, jak Frank Zapart mówił do swojej baby:



PROROK ELIASZ U WDOWY SAREPTY.

— Maryna, a lećże do obory bo się sadula nasza ociełiła! Nie słyszysz to jak ryczy?

Zanim się wyjedzie od Brymy na pełniuskie morze, ma okręt wytkniętą drogę, którędy iść powinien: na prawo tam i na lewo pływają po wierzchu morza duże takie banie, co je zowią boje i dopiero między nimi okręt sunie środkiem, — precz kóli ostrożności, żeby się kaj w złe miejsce nie wyparował.

Z początku woda była spokojna i parowiec mało co się kołysał, szedł dosyć równo; ale im dalej tem gorzej. Około południa już bałwany tęgo były o boki okrętu, a gdzie okiem sięgnąć, wszędzie na morzu pływały kupki białej piany, nieprzymierzając jak gęsi. Zaczęło się dopiero kołysanie takie, że ludzie nie mogli ustać na nogach, jeno każdy potrzebował jakiej podpórki: chwyтали się, kto czego mógł, żeby nie gruchnąć.

Można się czepić na okręcie lada czego, bo tam wszelaka rzecz musi być szrubami przybita do podłogi, żeby mogła ustać na miejscu: ani stół, ani ława, ani stołek, nie utrzymałyby się inaczej, tylo przy takim kołysaniu padałoby toto ciągle na ziemię.

Jak się tak okręt buja na prawo i na lewo, albo w tył i naprzód, ludzie dostają z tego zaraz zawrotu, kołowacizny w głowie, mają osobliwe nudności, mdli ich jakoś strasznie i do łóżka ciągnie. Niejeden to się dowlec nie może, kiej go naraz chwyci, padnie gdzie-bądź i dopiero zrzuca co ma w sobie.

Człek z mocniejszą naturą pochoruje sobie trzy, cztery dni i na tem koniec. Ale jak padnie na słabszego, co zawdy był cherlak, to taki przez dziesięć dni albo i dłużej nawet jęczy: targają go ciągiem wymioty i ból taki nieraz czuje w głowie, że zmiłowania Boskiego prosi.

Mało komu się upiecze przed tą chorobą, co się morską nazywa. Na naszym Strasburgu z każddziutkim dniem mnożyli się tacy chorzy; przyszło do tego, że jednego dnia prawie nikt nie tknął żadnego jadła. Po cóżby jedli, jak mieli oddawać to napowrót ze siebie?

Tak na pokładzie, jak na ćwiszendeku, plugastwa było pełniuteńko; już z tego samego robiło się niedobrze człowiekowi, choć był zdrow nawet. Gdzie można w takich obrzydliwościach ponieść do gęby łyżkę strawy?

Oj wychuściliśmy się porządnie!

Jakśmy się też raz szczęśliwie puścili na wodę, to już potem lada kawałek ziemi, co się go zdaleka widziało, robił ludziom dużo uciechy; oczu trudno było od niego oderwać. Cóż kiedy to rzadkość. A co też tam opowiadania było o rozmaitych krajach! Skrzypakiewicz rozgadał się z majtkami, a potem z nami precz rozmawiał o tem, co zasłyszał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

ZBROJNI BRACIA SAHARY.

O sto dwadzieścia metrów od Biskry, na drodze do Tugurtu, położona jest osada Zbrojnych braci Sahary, M'salla. S. p. kardynał Lavigiere, którego portret podaliśmy w poprzednim numerze „Niedzieli”, inicjator agitacji anti-niewolniczej, wybrał ten odle-

gły posterunek dla wyćwiczenia zastępu ludzi pełnych poświęcenia, aby następnie wysłać ich do Sudanu na ratunek niewolników, uciekających z karawan Tuaregów, którzy zaopatrują w żywy towar Egipt i Tripolis.

Pomimo materyalnego poparcia, jakie komitet narodowy paryski udzielał kardynałowi Lavigiere, przedsięwzięcie to, wysoce humanitarne, rozwijało się nader powoli.

Liczba kandydatów była dotychczas i teraz jest wprawdzie wysoką, lecz nie wielu zdolnych jest przetrwać nowicyat, inni nie posiadają funduszków dla odbycia tak kosztownej drogi, tak, iż z ogólnej liczby 700 kandydatów, którzy się zgłosili w parę miesięcy po założeniu posterunku, kilkanaście zaledwie pozostaje w Biskra.

Początkowo wiek nowozacieżnych ograniczony był do lat, 52 lecz z powodu małej liczby tych, którzy zdołali się utrzymać na posterunku, przepis ten uległ zmianie; dziś wśród braciszków znajdują się ludzie czterdziesto-kilku letni.

Pierwszym posterunkiem, który został obsadzony, jest Uargla. Miasto to leży o 385 kilometrów od Biskry. Drugim posterunkiem El-Golea, leżąca o 270 kil. na południo-zachód od Uargli. W każdym z nich osiadło dwóch Białych Ojców misjonarzy i 15 do 20 Braci zbrojnych.

Zamala to garstka wobec Tuaregów, którzy uważając pustynię za swoje dziedzictwo, a handel niewolników za swój przywilej, tak dalece, iż żądają opłaty za przejazd od koczujących Arabów i Marokończyków, udających się do oazy In-Salah. Dzięki te plemiona raz już zamordowały sześciu Ojców Białych.

Przed wypuszczeniem Braci zbrojnych na te tak niebezpiecznie posterunki, ćwiczą ich przedewszystkiem w cnocie zaparcia się siebie, wstrzeźliwości i zupełnego odebrania myśli od dóbr doczesnych. Modlitwy i rozpamiętywania wchodzi przedewszystkiem w program owego nowicyatu, następne miejsce zajmują ćwiczenia cielesne.

Ze sztuką wojenną obznajmia Braciszków instruktor garnizonowy z Biskra. Zaopatrzeni są w karabiny i w amunicję przez generała-kamendanta subdywizyi w Batua. Codziennie Ojciec Hacquard wykłada im język arabski. Młodzi czynią szybkie postępy, starym trudno jest nauczyć się nowego narzecza.

O 3-ej wstają, o 3¼ msza święta, o 4-ej ćwiczenia religijne i wykład Pisma Św. o 5-ej pierwsze śniadanie, składając się ze szklanki kawy, od 5¼ do 7-ej robota w polu, o 7¼ śniadanie, złożone z kawy, chleba i daktyłów, o 7½ dalsza praca w polu aż do 9 ej, od 9-ej do 9½ wykład języka arabskiego, od 10 — 10½ ćwiczenia religijne, o 11-ej śniadanie, o 12-ej odpoczynek do 1½, o 3-ej ćwiczenia wojskowe, od 4-ej do 7-ej roboty w polu, od 7¼ do 8-ej rozmyślenia nabożne, o 8-ej obiad, o 8½ ćwiczenia religijne i modlitwa, o 9-ej spoczynek.

Pożywienie Braciszków jest obfite; śniadania i obiady składają się z zupy, mięsa, jarzyny, deseru i pół butelki dobrego wina. Podczas pożywienia jeden z kongregacyi czyta głośno Żywoty świętych lub biografie ludzi wielkiego poświęcenia.

Braciszkowie układają się do snu w ubraniu na ławie, pokrytej siennikiem; nie mają wcale poduszek ani prześcieradeł. Mundur ich stanowią białe płócienne spodnie i także tunika, z czerwonym krzyżem na głowie kask korkowy, używany w strefach gorących.

Dom, w którym mieszczą się Bracia zbrojni, jest zwykłą arabską budowlą.

Misyonarze afrykańscy, szesząc chrześcijaństwo, pragną wśród nawróconych ludów szeszyć dobrodziejstwa cywilizacji, doglądać chorych, dostarczać bezpłatnie lekarstw, a przytem spodziewają się umiejętną uprawą użyznić grunta jałowe. Głównem ich jednak zadaniem: prowadzić walkę przeciwko handlowi niewolników.

ZWYCZAJE W CZARNOGÓRZE.

Górzysty kraj na półwyspie Bałkańskim między Dalmacją a Hercegowiną, zwany Czarnogórą, zamieszkuje dzielny i wojowniczy naród słowiański, który nieraz dał się Turkom we znaki.

Wszystkich Czarnogórców jest mało co więcej jak 150.000 wszyscy też z nich od 20 do 50 roku życia są żołnierzami, chociaż wojska stałego tam niema. Rządzi tam książę udzielny a religiją panującą jest schyzmatycka. Mieszkańcy trudnią się przeważnie chowem bydła. Podajemy tu niektóre zwyczaje tego nie licznego narodu.

Kobiety czarnogórskie są bardzo pracowite. Najbogatsze też z nich, a nawet księżniczki z rodu, nie trzymają służby, jeno robią sobie wszystko same. Jeszcze przed dwunastu laty można było spotkać żonę lub córkę księcia, jak popędzała osła lub wołu do miasta na targ i jak tam sprzedawała przywiezione z sobą produkty, znów za utargowane pieniądze robiła potrzebne zakupy do domu.

Naród ten odznacza się zwykłą wszystkim Słowianom gościnnością. Przybyłego więc gościa częstują najpierw czarną kawą, taką jednakże, jakiej się ustać, wyklarować nie dadzą, lecz piją ją razem z fusami. Poczętunek ten przyjąć trzeba koniecznie, żadne wymówki nie pomogą; owszem, odmowa uważana jest za ciężką obrazę. Z tego powodu gość u nich bywa nieraz w bardzo przykrym położeniu, zwłaszcza, jeżeli mu wypadnie odwiedzić kilka lub kilkanaście domów, bo w żadnym z nich gęsta kawa go nie minie.

Budowa domów i wewnętrzne urządzenie mieszkań jest u Czarnogórców nadzwyczaj skromne. Ozdobnych mebli nie mają wcale, często nawet brak najpotrzebniejszych sprzętów. Na środku izby na glinianej podłodze urządzone jest palenisko, gdzie gotują strawę. Zwykle pieńki drzewa służą za stołki do siedzenia, dopiero w ostatnich czasach bogatsi Czarnogórcy zaczęli urządzać swe pomieszkania wygodniej.

Na przywitanie i pożegnanie Czarnogórcy całują się wzajem, ale w szczególny sposób, bo oto dwie osoby, spotykając się, obejmują się tak, że skronie ich są zbliżone, choć nie dotykają siebie, a znów twarze odwrócone tak, że jeden patrzy na plecy drugiego. Trzymając się tak, zaczynają się całować w powietrzu, przyczem robią ruch z góry na dół, to jest całują się w prostej linii od skroni do ramienia. Złożywszy sobie z jedną osobą pięć lub sześć takich całusów, przybyły zwraca się do drugiej, trzeciej, i tak dalej, nie wyłączając kobiet z tą tylko różnicą, że kobieta całuje mężczyznę w rękę. Pochodzi to stąd, że im naród jest mniej wykształcony, tym gorzej obchodzi się z kobietą. Z postępem jednak oświaty położenie kobiety w społeczeństwie ciągle się polepsza.

Zabawnie dla nieprzyzwyczajonego człowieka wygląda takie całowanie się ogólne, osobliwie, jeśli ma miejsce na targu, przed kościołem lub na innem publicznym miejscu. Wtedy cmokaniu nie ma końca, wytwarza ono jakiś niezwykły szum i hałas.

CZAS ODBYWANIA ŻNIWA

na całej kuli ziemskiej ma miejsce przez rok cały a mianowicie:

W styczniu żniwo kończy się w Australii, zaczyna się w Nowej Zelandyi, w Chili i w kilku rejonach Ameryki Południowej.

W lutym sprzęt zboża zaczyna się w Egipcie i w Indyach Wschodnich.

W marcu sprzęt nie odbywa się nigdzie.

W kwietniu żniwo w Syrii, na Cyprze, w Persyi i w Azji Mniejszej.

W maju w Azji Środkowej, w Chinach, Japonii, w Algierze i Marocco.

W czerwcu sprzęt zboża zaczynają w Kalifornii, w Oregonie, w Południowych Stanach Zjednoczonych, w Hiszpanii, Portugalii, we Włoszech, na Węgrzech, w Turcyi, Rumunii, Rosyi południowej, w Bułgarii i prowincjach południowych Francyi.

W lipcu żniwo zaczyna się w większej części Francyi, południowej Anglii, w środkowych i północnych Stanach Ameryki Północnej, w Niemczech, Austrii, Królestwie Polskiem i Szwajcaryi.

W sierpniu w dalszym ciągu sprzęt trwa w krajach powyżej wymienionych, jak również w Belgii i Danii.

We wrześniu żniwo w Szkocyi i północnej Anglii, w Szwecyi i Północnej Rosyi.

W październiku sprzęt pszenicy i owsa w Szkocyi a kukurydzy w Ameryce.

W listopadzie zaczynają żniwo w Afryce południowej, w Peru i w północnej części Australii.

W grudniu początek żniwa w La Plata, w Chili i w południowej Australii.

Z DAHOMEJU.

Ranni żołnierze i chorzy rekonwalescenci, powracający do Francyi, opowiadają rozmaite szczegóły o walkach z królem Behanzinem. Jeden z nich tak opisuje wejście do Abomey:

„W czasie szalonego gorąca weszliśmy 6 listopada do stolicy Dahomeju, opróżnionej zupełnie przez mieszkańców, z których każdy podpalił swoją chatę. Ponieważ jednak domy budowane są z pewnego rodzaju twardej gliny, wypaliły się więc tylko wnętrza, tak że bez przeszkody mogliśmy zająć je na kwatery. Samo wejście odbyło się uroczyście z rozwiniętymi chorągiewkami; na obiad dostaliśmy podwójną porcyą.

Gaża nasza nie wystarcza nam, bo nieraz płaciliśmy pięć sous za ćwierć litra wody zdatnej do picia.“

Wśród rozmowy wyciągnął opowiadający z kieszeni czerwoną czapkę z złotymi wyszywaniem i na zapytanie, czy to nie zdobycz po jakiej amazonce, odrzekł: „Znajdując się 21 razy w przeciągu dwóch miesięcy w boju, nie mieliśmy czasu bawić się w zdobycze. Z amazonkami niema żartu, strzelają one celnie i nie dają się brać żywcem do niewoli. Jedna z nich w chwili, gdy nie mogła inaczej się bronić, odgryzła jednemu memu koledze połowę nosa. Oficer nasz kazał ją na miejscu zastrzelić. Druga amazonka sama nabiła się na bagnet jednego z naszych, nie chcąc ratować się ucieczką. Widziałem jedną z nich jak z bronią w ręku wyszukiwała cierpliwie między nami ofiary. Ujrzawszy podoficera, wydającego rozkaz, położyła go na miejscu celnym wystrzałem.“

ŚREDNIOWIECZNA CEREMONIA.

W Sycylii, w dobrach swych, zmarł niedawno

hrabia Caianello, jeden z przywódców stronnictwa autonomistów neapolitańskich. Po zjednoczeniu Włoch był on wybrany na deputowanego do parlamentu, nie przyjmował jednak udziału w pracach tegoż, a to z powodu, że nie chciał złożyć przysięgi na wierność królowi włoskiemu, którego uparcie nazywał „sabaudczykiem“. Do ostatniej chwili pozostał on wiernym dawnej panującej rodzinie Bourbonów neapolitańskich.

W czasie pogrzebu zmarłego zachowano odwieczną ceremonię, praktykowaną przy grzebaniu osób należących do znakomitych rodzin.

Przy złożeniu trumny do grobu, zbliżył się do niej marszałek dworu hrabiego, w ubraniu średniowiecznym i rzekł z uszanowaniem:

— Czy wasza miłość nic więcej nie rozkażesz?

Ponieważ zmarły nic nie odpowiedział, przeto marszałek, zwróciwszy się do obecnych, powiedział:

— Możecie, szanowni państwo, rozjechać się do domów, pan hrabia nie ma wam nic do rozkazania.

Po tej dopiero ceremonii trumnę zamknięto w grobie.

ZBRODNIE W AFRYCE.

Wiadomo, że kość słoniowa odznacza się niezwyczajną białością i trwałością, bo nie pruchnieje; z tych względów jest bardzo poszukiwana i używana do wyrobu różnych rzeczy, jako to: grzebieni, guzików, rączek, spinek itd. Nie łatwo jednak u nas dostać jej, dla tego też przedmioty z kości słoniowej odznaczają się wysoką ceną. Handlem kością słoniową zajmują się głównie Arabowie, ale żeby pozyskać ten tak ważny i korzystny przedmiot handlu, dopuszczają się przerażających zbrodni. Napadają oni na wioski plemion Afrykańskich i żeby pozyskać kość słoniową, nagromadzoną przez mieszkańców tych wiosek w celu zmiany jej na różne potrzebne im rzeczy, których w swojej ojczyźnie nie posiadają, zabijają ich wszystkich bez miłosierdzia, zabierają cenny towar i odchodzą, żeby znów z sąsiednią wioską to samo zrobić. Słynny afrykański podróżnik Stanley, który naocznie to widział, mówi, że krew stygnie w żyłach na myśl o okrucieństwach, jakich się dopuszczają arabscy rozbójnicy, aby tylko osiąść tak upragniony przez nich towar. Krew leje się strumieniami, całe wioski ni kną, a ludzi ginie tysiące.

NIEDŹWIEDŹ BIAŁY,

zwany także polarnym, żyje po wszystkich wybrzeżach mórz oceanu lodowatego północnego. Jest cały biały; czaszkę ma spłaszczoną, wąską; uszy bardzo małe, powieki bez brwi, język i wewnętrzne paszczęki fioletowe. Ciało jest dłuższe, aniżeli innych gatunków niedźwiedzi; łapy wielkie i niekształtne, stopy wielkie. Niedźwiedź biały jest największym z wszystkich gatunków niedźwiedzi; długość jego dochodzi do 3 jardów wazy do 16 centnarów. Zwykłym jego pożywieniem są ryby, psy morskie i inne zwierzęta morskie. Chętnie tarza się w śniegu gdy się, dostanie do niewoli i żyje w menażeryach lub zoologicznych ogrodach, trzeba co dzień, zwłaszcza w lecie, zlewać go zimną wodą. Sierć ma gęstą i długą; pływa i nurza się w wodzie doskonale; od morza nigdy się nie oddala, a na krach lodu często się daleko w morze posuwa. Jestto najniebezpieczniejsze i najdziksze zwierzę w krajach pół-

nocnych, a wszyscy podróżnicy do bieguna północnego spotykają się i muszą z nim walczyć, bo zaczepia ludzi tak na lodach jak z wody, gdy łodziami płyną. Niedźwiedzie te żyją w parach, a polują na zdobycz całemi gromadami. Zdaje się, że w zimie nie śpią, jak inne gatunki niedźwiedzi; w tym czasie przebywają głównie na lodach. Niedźwiedzice chronią się zwykle w jesieni w skałach, w jamach z brył lodowych utworzonych i tu legą w najzimniejszych miejscach 1, 2 lub 3 młode. Gdy młode niedźwiedzie schwytane zostaną, to dadzą się oswoić, a nawet i niektórych sztuk nauczyć. Mięso ich można jadać, wątroba jednak jest szkodliwa; tłuszcz niedźwiedzi służyć może tak do pokarmu ludziom, jak też do świecenia; tłuszczu z łap używają jako środka leczniczego; ze skór niedźwiedzich wyrabiają kobierczyki i derki, zwłaszcza do sanek.

PSY NA WOJNIE.

Dawniej Polacy ruszając na wojnę, zwłaszcza przeciw Tatom, i psy ze sobą zwykle brali. Nieraz pies się dobrze przysłużył. Piotr Dereszniak, chorąży, na wojnie roku 1617 puścił się za uciekającymi Tatarami; dwóch go obkoczyło; jednego rąbnął tak mocno szabłą, że się od niego uwolnił, ale drugi naszego chorążego powalił na ziemię, dusił i już w łyka wiązał. Wtem pies broniąc swego pana, za kark Tatarę schwycił; Dereszniak dzwignął się z ziemi, Tatarę obalił, głowę mu roztrzaskał, dopadł konia i powrócił do swoich z drugim Tatarą zabranym w niewolę. Psu, wybawcy swemu złocistą za to sprawił obrozę.

ANGIELKI

zaczynają już brać udział w łowach na tygrysy. W porcie Adenu oczekiwane jest całe towarzystwo Anglików pod przywództwem baroneta Jerzego Polist. Z Adenu myśliwi, między którymi znajduje się jedna młoda mężatka i dwie panny, wyruszą odpowiednio uzbrojeni do Indyj na polowanie na tygrysy i słonie. Pierwszy to raz, o ile się zdaje, kobiety europejskie czynny biorą udział w takiej niebezpiecznej wyprawie.

BROŃ NA ZAZDROŚĆ.

Nad bramą pewnego starożytnego domu w Krakowie, na Kazimierzu, czytamy wyryty na kamieniu taki napis:

„Daleś mi Boże z Twojej Opatrzności,
„Dajże i temu, który mi zazdrości.“

Zagadka.

Dwaj pasterze, Paweł i Andrzej, wracając z pastwiska ze swemi trzodami, po drodze tak sobie rozmawiali: „Słuchaj Andrzeju, rzekł Paweł, daj mi jedną z twych owiec, a będę miał dwa razy tyle co ty“. Andrzej popatrzył na owce i rzekł: „Nie, Pawle, sprawiedliwiej będzie, gdy ty mnie dasz jedną z twoich owiec, to będziemy mieli po równej liczbie.“

Pytanie, ile każdy z nich miał owiec?

KĄCIK DLA DZIECI.

DOBRA JÓZIA.

Było to późno w jesieni. Liście pospadały już z drzew, trawy pożółkły, wiatr zimny dął gwałtownie a deszcz padał: Lasem szła pewna staruszka i nie mogła znaleźć drogi.

W lesie stała chatka, w której mieszkał gajowy z żoną i kilkorgiem dzieci.

— Dobrze nam tu, ciepło i bezpiecznie — mówiła matka — ale co to muszę wycierpieć ci, którzy w tej chwili są w drodze!

Zaledwie tych słów domówiła, zastukało coś do drzwi. Do izby weszła staruszka, zmarznięta, przemokła i głodna.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — rzekła wchodząc. Zlitujcie się dobrzy ludzie, pozwólcie ogrzać się w chacie, powracam od mojej córki mieszkającej za lasem, zbłądziłam i tak zmarłam, że już od zimna wytrzymać nie mogę.



Dobra Józia.

I dobrzy ludzie z ochotą przyjęli staruszkę, rozebrali, posadzili koło komina a mała Józia, córka gajowych, bardzo pocziwe dziewczątka, podała ciepłą strawę. Gdy staruszka ogrzała się i posiliła, a na dworze się znów wypogodziło, pożegnała gajowych i poszła w dalszą drogę, mówiąc:

— Niech wam Bóg stokrotnie zapłaci!

Bądźcie zawsze uprzejmi, gościnni i litościwi, a ludzie będą was kochali i Pan Bóg was nie opuści.

Józia dobrze sobie zapamiętała słowa staruszki i zawsze była gościnną i litościwą dla drugich i spełniły się życzenia staruszki, bo wszyscy kochali dobrą Józzię.

ANECDOTY.

— Na co przewracasz pończochy — pyta matka dziecka.

— Bo są w nich dziury, więc chcę, by ich widać nie było.

Dwóch zajęchało na noc do gospody.

— Daj kolacyę na dwie osoby, woła jeden,

— Zapal w piecu, mówi drugi,

— Na ile osób w piecu zapalić, — pyta chłopiec.

W RESTAURACYI.

- Co jest do jedzenia?
- Kapłon z sosem. . .
- Co kosztuje kapłon?
- Sześć złotych,
- A sos?
- Sos nic nie kosztuje,
- To proszę o sos.

Szedł podróżny do miasta a spotkał w drodze żyda.

— Pożycz mi talara, ja ci dam płaszcz na zastaw, jeżeli ci dziś nie oddam w mieście talara, będzie płaszcz twój.

Żyd się zgodził — dał talara — płaszcz niesie na plecach, a było gorąco dokuczliwe.

Gdy przyszedł do miasta—podróżny oddaje talara, a biorąc płaszcz mówi:

— Dziękuję ci, żeś mi niósł, bo ciężki, a nie chciało mi się go przez dwie mile nosić.

Pewien lubiał bardzo rachować. Śmiał się, gdy inni nie umieli mu tak zawsze dobrze i prędko odpowiadać na pytania.

Obaczył raz chłopka, który stał przed restauracją i patrzył na dym ulatujący z komina.

— Cóż gospodarzu? mówi z uśmiechem—wychowaliście ile ten dym waży?

— Bardzo łatwo, odpowie chłop śmiało. Niech pan zważy drzewo, spali je, potem odważy popiół, co będzie brakowało, tyle ważył dym.

- Wiele pan ma lat?
- 35 — a pan?
- 40. . . .
- No! to za pięć lat będziemy w równym wieku.

- Pan kłania się i prosi pana na obiad.
- Dobrze, będę mu służył.
- Nie! to ja będę służył, a pan będzie jadł.

- Ja proszę o pieczeń cielęcą.
- Zaraz każę zabić.
- Ale ja całego nie zjem, każ pan zabić jedną ćwiartkę, a reszta niech sobie biegnie.

Trzech przyszło na noc do hotelu, a było tylko jedno łóżko welne. Nie mogli się zgodzić, kto z nich ma na tem łóżku spać.

Nareszcie mówi gospodarz do pierwszego.

— Kto pan jesteś?

— Ja — jestem żołnierz, 8 miesięcy leżałem pod Gdańskiem—byłem w wojnie.

— Kiedyś 8 miesięcy leżał, możesz spocząć. A pan kto—do drugiego.

— Ja sędzia — 3 lata siedzę w sądach.

— Toś także nie bardzo zmęczony kiedy 3 lata siedzisz—a pan kto? do trzeciego.

— Ja jestem Bonifrater, 10 lat chodzę i zbieram jałmużnę na szpital.

— Toś ty najbardziej zmęczony—kładź się.

Praktyczne wiadomości.

Tępienie mrówek. Na niektórych drzewach, osobliwie młodych wiśniach, usadawiają się mrówki i zjadają najpierw mszyce, a potem świeżutkie młode listki i zawiązki ich. Otóż żeby mrówki nie robiły takiej szkody, nasi gospodarze posypują w koło pnia popiołem, po którym mrówki nie mogą się dostać do pnia drzewka. Zagraniczne zaś gospodarcze gazety radzą robić na pniu obrączki z sadzy, zmieszanej ze lnianym olejem. Obrączki takie nie przepuszczają ani jednej mrówki.

Jak uczynić podeszwy u butów trwalszemi. Wziąć oleju lnianego szklanekę, wlać do garnka dużego, bo z małego naczynia wybiegnie, zagotować, tylko nie trzeba stawiać na mocnym ogniu. Tym ciepłym olejem smaruje się podeszwy nowego obuwia, dopóty póki skóra tłuszcz bierze. Wysmarowawszy raz, stawia się buty w ciepłym miejscu by olej wsiąkł, potem smaruje znowu, aż skóra więcej oleju brać nie będzie. Przytem można posmarować brzegi podeszwy, to wtedy stanie się zupełnie nieprzemakalną. Takie podeszwy trwają dwa razy dłużej, chronią nogę od przemoczenia. Jak się obuwie jakiś czas ponosi, dobrze jest, po oczyszczeniu podeszwy z błota, smarowanie powtórzyć, w ten sposób warstwy skóry od zniszczenia się ochrania, co w rodzinach licznych dużą oszczędność stanowi. Jeśli do tego oleju dodać trochę tłuszczu wieprzowego, to będzie najlepsze smarowidło do butów, które czyni skórę zupełnie nieprzemakalną.

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Krakowski „Kuryer Polski“ zamieszcza korespondencją z Warszawy, z której niektóre ustępy połączamy, malujące stosunki tamtejsze:

„Położenie nasze staje się coraz bardziej przykre. Policya jest dziś więcej niż despotyczną i robi, co tylko się jej podoba. Każdy rewirowy ma prawo postępowania samowolnego i za nie jest odpowiedzialnym. Przed paru tygodniami do pani X., zamieszkałej przy ulicy Wspólnej, wchodzi policyant o godz. 10 wieczorem i udaje się prosto do jej pokoju sypialnego.

— Co pan sobie życzysz? — zapytała.

— Przyszedłem zobaczyć, czy niema tu pewnego strażaka.

— Więc tutaj przyszedłeś pan szukać?

— Mnie wszystko wolno.

Na to nie było już żadnej odpowiedzi i policyant, rozpatrzywszy się uważnie po całym mieszkaniu, odszedł bez pożegnania.

Do pana N. posiadającego własną realność, przy ul. Chmielnej, o g. 1 w nocy zapukano silnie we drzwi i w imieniu prawa kazano mu otworzyć. Na progu ukazał się kapitan żandarmeryi, komisarz cyrkulowy i kilku żandarmów i policyantów.

— U pana jest skład broni i papierów zakazanych — rzeknie kapitan żandarmeryi.

— U mnie? — odparł pan N. zdziwiony. Zkąd panowie o tem wiedzą?

— Jest na dole młody człowiek i ten wskaże miejsce. Proszę z nami.

Na podwórzu stała karetka, otoczona sześcioma kozakami i z niej wyciągnięto jakąś istotę, zakutą w kajdany, zmizerowaną ogromnie.

— Czy to tu? — zawołał kapitan.

— Tak mi się zdaje — odpowie więzień.

— No! zobaczymy! Rozpocząć poszukiwania.

Naturalnie nie nie znaleziono, ba nie nie było i w godzinę karetka, więzień, żandarmi i policyanci zniknęli w pomroku nocnym, a pan N. dotąd nie może sobie wytłumaczyć znaczenia tej wizyty. Podobne jednak bezcelowe rewizje odbywają się bardzo często i męczą tylko cichych mieszkańców, bo tutaj nikt nie myśli o żadnych ruchach i każdy prosi Boga, aby mu opiekunowie pozwolili spać spokojnie.

Z Kijowa donoszą, że dla ludności guberni podolskiej dotkniętej nieurodzajem, z rozporządzenia władz zakupiono 300.000 pud. kukurydzy za rs. 180.000 i rozwieziono według taryf zniżonych. Ziarno rozdane jest tytułem pożyczki do zwrotu.

Od pewnego czasu w Warszawie praktykuje się nowy sposób usuwania śniegu z ulic, co równie zaprowadzonym zostało i w Petersburgu, za pomocą stapiania go w wielkich kotłach i spuszczenia wody stąd powstałej do kanałów.

Nowa reforma paszportowa ma być już wprowadzona w Królestwie z początkiem 1893 r. O ile dotąd wiadomo, opłata od paszportów zwłaszcza zagranicznych znacznie podwyższoną zostanie.

Szybkość pociągów w Królestwie Polskiem. Według ostatniego rozporządzenia ministerjum komunikacyj w Petersburgu, normalna szybkość biegu pociągów dla tutejszych dróg żelaznych ustanowioną została dla pociągów: kuryerskich 55 wiorst, pospiesznych 50 wiorst, osobowych 45 wiorst, towarowo-osobowych 35 wiorst i towarowych 30 wiorst na godzinę.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

„Goniec Wielkopolski” zamieszcza następującą korespondencyą:

Z Wągrowca: „Jak już poprzednio w pismach ogłoszono, odbyło się u nas rozdanie Gwiazdki w pierwsze święto Bożego Narodzenia. Publiczności zebrało się tak wiele, że obszerna sala p. Zięgla i przyboczne pokoje ich pomieścić nie mogły. O godzinie 5 przy rozpoczęciu uroczystości zaśpiewało „Koło Śpiewackie“ na cztery głosy: „A wczora z wieczora“ z prawdziwym uczuciem i piękną harmoniją, poczem przewodniczący komitetu gwiazdki ks. dziekan Bukowiecki w potocznej przemowie dziękując wszystkim dobroczyńcom w imieniu dziatwy za złożone ofiary, oraz szanownym paniom za ochotę pomocy i pracę nad ubrańkami, zachęcał dziatki do wdzięczności i pilności w uczeniu na naukę polską, już dla tego samego jest ona bardzo ważną, że w ojczywej mowie rozumieją lepiej zasady religiji św. a na niej polega cała ich przyszłość.

Dalej przez czytanie dowiedzą się z książek historii narodu naszego, o wielkich dziełach naszych przodków, któremi się chlubić możemy przed innemi, piękności naszej poezyi, bogactwie literatury naszej — wyjaśnią sobie niejedno, co dziś jest dla nich zagadką z przyszłości naszej. Czeigodny mówca złożył także wyrazy szczerzej podziękii ks. Stagraczyńskiemu, lubo nie obecnemu, za miany odczyt, z którego blisko 70 mr. wpłynęło i w znacznej części ułatwiło zadanie komitetu. Wyraża dalej uznanie niestrudzonemu „Kołu śpiewackiemu“ za jego gotowość do występów przy każdej ważniejszej sprawie.

Śpiew każdy podnosi ducha i nastroja go do większej uroczystości, krzepi serce słabe, rozprasza objętności lub zwątpienie. O ile zaś więcej koji bóle nasze śpiew nasz polski!

Niechże więc na ziemi naszej, w mowie ojców wznosi się chwala Boża i miłość do wszystkich narodowych pamiątek. W końcu jako pasterz swej parafii błogosławi dziadkom, aby im Pan Bóg ułatwił zrozumienie dzisiejszych

wykładów nauki, a rodzicom i wszystkim uczestnikom pomocy Bożej przy pracy i pokoju na ziemi.

Po przemówieniu ks. dziekana zaśpiewały dziatki na głosy poprawnie: „Ach ubogi w żłobie“ a następnie popisowały się wierszykami zastosowanymi do uroczystości. — Tak po śpiewie jak wierszykach darzyła publiczność małeów rzesistymi oklaskami.

Następnie obdzielono 28 dzieci ciepłymi ubraniami, a 16 dzieci obuwiem. Resztę zaś drobniejszymi podarkami, książeczkami, piernikami, cukierkami itd. Prócz tego odebrały wszystkie przysmaczki gwiazdkowe — a było ich razem 150 dzieci. Radość niezmierna tych małeów przekonała wszystkich o konieczności urządzenia gwiazdki i o jej wielkiem znaczeniu.

Na zakończenie „Koło Śpiewackie“, odezwało się pieśnią. Szkoda tylko, że niektórzy uczestnicy tak się znużdzi przy rozdawaniu podarków, że końcowej pieśni nie słyszeli, bo była rzeczywiście piękną i ładnie cieniowaną.

Całość zrobiła miłe wrażenie i powinna była zadowolnić wszystkich. Nie należy też wątpić, że na rok przyszły koło dobroczyńców znacznie się powiększy.

Na nowo budującym się ratuszu w Poznaniu ukończono już wieżycę, która w małych swych rozmiarach ma kształt wielkiej wieży ratuszowej. Nowy budynek tak rozmiarem jak i wysokością piętr przedstawia się dodatnio, w oblicz wspaniałej budowy starego ratusza.

Liczba Polaków w Prusiech. W maju 1891 roku liczono w Prusiech dzieci podług języka rodziców. Zabawna jest metoda w Prusiech, żeby wyszukiwać takie dzieci, których rodzice mówią w domu dwoma językami, to jest niemieckim, a obok tego duńskim, polskim, lub litewskim itd. Dzieci szkolnych było wtedy razem 5.184.000 czyli przeszło 6-ta część ludności. Tylko po niemiecku mówiło 4.500.000, tylko innym językiem 656.000.

Pomnóżmy to przez 6, a wedle własnych urzędowych źródeł liczą sobie Prusy 3.936.000 ludności nie niemieckiej.

Nie omylim się, jeżeli podniesiemy tę liczbę nieco po nad 4 miliony; boć są domy polskie, gdzie albo ojciec albo matka umieją po niemiecku. Odciawszy ani nie pół miliona na Duńczyków i Litwę, możemy śmiało powiedzieć, że wedle własnych urzędowych źródeł liczba Polaków w Prusiech przenosi liczbę 3.500.000.

Umyślnie o tem piszemy, ponieważ nawet nasze polskie gazety poznańskie nie wiedzą ile jest Polaków w Prusiech.

Do Chojnic przybył po kilku latach pobytu w Ameryce syn do rodziców w odwiedzinę. Przyaresztowano biedaka jako niepewnego kantonistę i pójdzie niezawodnie do wojska.

Z INNYCH STRON.

Dzienniki petersburskie donoszą, iż wobec częstych kradzieży towarów z wagonów na kolei petersburskiej pomiędzy stacyami Łochów-Warszawa zarząd wzmiankowanej kolei otrzymał pozwolenie na wysyłanie przy każdym pociągu towarowym po jednym uzbrojonym żandarmie, który eskortuje pociąg na niebezpiecznym dystansie.

W tych dniach w Petersburgu znakomity malarz Wereszczagin, miał odczyt o wojnie, który oburzył do najwyższego stopnia sfery wojskowe. Wereszczagin dowodził, że w boju odwaga nie ma żadnego znaczenia, a głównie uderzył na to, jakoby pp. oficerowie ograniczali się jedynie na komendzie: „hurra“, a potem kryją się, zabezpieczając drogoceenne swe życie.

Zawzięty skąpiec. W miasteczku rumuńskiem Caracal, zmarł temi czasy „Grek pewien, żyjący z jałmużny. Zebrak przed śmiercią wymógł na żonie przysięgę, iż pochwa go w ła- chmanach, których od niepamiętnych czasów używał. Wdowa,

aby jaki taki mężowi wyprawić pogrzeb, zmuszoną była żebrać pomiędzy Grekami, zamieszkałymi w miasteczku, z których jeden odwiedził ją nawet i obiecał przywozić do trumny dostarczyć nieboszczykowi odzież. W odpowiedzi na obietnicę, żebraczka przyznała się do wykonanej przysięgi, co zbudziło podejrzenie Greka i skłoniło do szczegółowego zrewidowania łachmanów. Rezultat poszukiwań przeszedł wszelkie oczekiwania, w łachmanach bowiem znaleziono 350.000 fr. w papierach państwowych, które zawzięty skapiec pragnął zabrać z sobą do grobu.

Francuska gazeta „Soleil“ donosi w korespondencji z Petersburga, że fabryki broni we Francji wysyłają co miesiąc po 50.000 karabinów do Rosji.

Wszystkie fabryki broni w Rosji z pośpiechem pracują nad nowymi karabinami. Donoszą z Łubeńska, iż tamże urządzono fabrykę dla wyrabiania amunicji.

Jubilerom angielskim grozi niebezpieczeństwo: wyższe sfery towarzyskie a mianowicie bogate ladies, postanowiły pozbyć się wszelkich błyskotek i zaprzestają nosić ozdoby złote na rękach i szyi, wyjąwszy pierścionków ślubnych lub zaręczynowych.

Japonia. Gorliwość chrześcijan japońskich. Często się zdarza w krajach pogańskich, że całe okolice, w których już poczęła kwitnąć wiara katolicka, w których wielu było już ochrzczonych, wielu prawdziwie gorliwych chrześcijan, — naraz, w skutek prześladowania religijnego i przez śmierć misjonarzy, pozbawione zostają duszpasterzy, a więc i nauki chrześcijańskiej, śś. Sakramentów itd. Jakaż to radość, gdy po kilkudziesięciu nieraz latach, misjonarze odnajdują dawnych gorliwych chrześcijan w miejscowościach, gdzie się już wcale spotkać z wyznawcami Chrystusa nie spodziewali, gdy wierni po długim oczekiwaniu odnajdą nareszcie kapłana swego, a z nim naukę i pociechy religijne! W ten to sposób w Japonii odnaleziono wiernych chrześcijan, którzy już od 300 lat, w skutek prześladowań pogańskich, pozbawieni byli kapłanów, nie stracili jednak wiary, gdyż ją z pokolenia na pokolenie przekazywali w największej czystości. I dziś jeszcze misjonarze po całej Japonii czynią podobne odkrycia w okolicach górzystych i odludnych.

Nawrócenie. Dodatnie wrażenie zrobił w Rzymie powrót na łono Kościoła exdominikania o. De Clerico. Będąc zakonnikiem, przyjął on wiarę protestacką i został pastorem. Dzięki wpływowi pewnego zakonnika, wyrzekł się błędu i ogłosił publicznie, że powraca na łono Kościoła katolickiego. Obecnie odbywa penitencję w pewnym alpejskim klasztorze.

W moskiewskiej Izbie sądowej, w dniu 20 grudnia b. r. odbyła się rozprawa z powództwa niejkiej pani Hignet, przeciwko pani Iwaszowej. Rzecz była tego rodzaju. Pani Hignet sprzykrzywszy sobie własną córkę, sześciolletnią dziewczynkę, postanowiła pozbyć się jej i w tym celu namówiła panią Iwaszów, do wzięcia dziewczynki na własność. Spisano więc umowę, na mocy której matka zrzekła się wszelkich praw do swego dziecka. Iwaszowa zaopiekowała się dziewczynką jak rzeczywista matka, pokochała ją całą duszą, chowała moralnie i pod względem religijnym uczyniła z niej prawosławną. Minęło lat sześć i nagle Hignetowa odczuwszy tęsknotę, zażądała zwrotu dziecka a kiedy dobrowolnie Iwaszowa oddać go nie chciała, wystąpiła z procesem. Sąd okręgowy nakazał zwrot, ale Iwaszowa zaapelowała do Izby sądowej i ta wydała wyrok następujący: „Ponieważ umowa była dobrowolna i obie strony zaprzysięgły jej zachowanie, nadto, ponieważ dziewczynka będąca przedmiotem sporu jest obecnie wyznania prawosławnego, a matka katolicka, przeto dziecko ma pozostać przy Iwaszowej.“

Rzadkie zwierzę. Donoszą z Berlina o stracie, jaką poniosło tamtejsze Aquarium. Goryl, którego dostał ten zakład w dniu

20 października r. b. z Afryki przez Liverpool, zdechł w tych dniach. Goryl ten należał do największych małp tego rodzaju, jakie widział Berlin, miał bowiem 1.20 ctm. wysokości. Poprzednio był on sześć lat w niewoli u pewnego murzyna w Gabunii. Przez niedbałą opiekę w czasie transportu zwierzę nabawiło się kataru a następnie suchot. Z początku był on bardzo bojaźliwym i nietowarzystkim, nie zaczął wprawdzie nikogo, nie znosił jednak, aby się do niego zbliżano. Dla zabawienia go, wpuszczano do klatki szympansa. Goryl spokojnie przypatrywał się przez pół godziny koziolkom, wyprawianym przez szympansa, w końcu jednak zirytował się i ugryzł go w ramię. W chwilach wielkiego wzburzenia uderzał dłońmi po piersiach, zresztą był przeważnie obojętnym i apatycznym. Było to z kolei czwarte zwierzę tego rodzaju, które znajdowało się w Aquarium.

Włoski organ wojskowy „Esercito Italiano“ domaga się gwałtownie szybkiego wprowadzenia karabinów o małym kalibrze, bo dalsze odwlekanie tej sprawy może spowodować nieobliczone straty w czasie wojny.

Na ulicach Londynu. Na jednym z ostatnich posiedzeń londyńskiej rady gminnej obradowano nad rozszerzeniem ulic. Przy tej sposobności zwrócono uwagę na ogromną ilość nieszczęśliwych wypadków przejechania, jakie zdarzają się w City. Wykazano, że w zeszłym roku w City poniosło uszkodzenia od powozów i koni cztery razy więcej osób, niż w całym kraju przez przypadki na kolejach żelaznych. Liczba osób, ginących pod kołami lub też kopytami końskimi, wynosi najmniej 10 na tydzień, a niekiedy i dwa razy tyle, zwłaszcza w czasie silnej mgły. Ciężkich obrażeń ciała w tygodniu bywa najmniej 150. Są tygodnie, że liczba tych ostatnich sięga 420. Najwięcej wypadków notuje policja przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy. Zabitych zwykle miasto musi chować swoim kosztem. Za ledwie 2 procent ciał zabiera rodzina i grzebie je z własnych funduszy. Z poranionych leczy się w szpitalach na rachunek miasta 90 procent. Pomiędzy zabitymi nieletni stanowią 63 proc., starcy mający więcej niż 55 lat 12 proc., reszta dopiero przypada na ludzi w sile wieku. Taki sam stosunek mniej więcej zachodzi i między ranymi.

Z AMERYKI.

Nowy program panamski. Na zgromadzeniu akcyonaryuszów towarzystwa panamskiego postanowiono w tych dniach zorganizowanie komitetu wykonawczego z kapitałem 25.000.000 franków a następnie poprosić państwo o pomoc. Hrabiego Kerate zamianowano delegatem do Washingtonu dla traktowania ze Stanami Zjednoczonymi; innego pełnomocnika wysyłają do Kolumbii. Zanim wezwano do uspokojenia się zgromadzonych, zajmowali się ostrą krytyką przekupujących równie jak i przekupywanych a zarazem Monchicourta prawnika, zastępującego toż towarzystwo.

Lekarze oświadczyli, że Blaine traci stopniowo siły. Pokarmy, które przyjmuje, nie są wystarczające do utrzymania go przy życiu. Doktorzy podtrzymują to życie sztucznie, zastrzykują choremu różne płyny. Na razie nie grozi pacjentowi niebezpieczeństwo śmierci, lecz zdrowia nie odzyska nigdy i dni życia jego są policzone.

Z Chicago. Zakład żeński przy Madison Ave. zwany Kenwood, spłonął 16 bm. rano niemal zupełnie. Pięćdziesiąt pańien, umieszczonych w tym zakładzie zbudził głos dzwonek szkolnych, w które na trwogę uderzono o godzinie 6ej i pomimo, iż wcześniej spostrzeżony ogień niemal doraźnie gaszono, nie udało się wstrzymać płomieni przed owładnięciem całego budynku. Panny uszły jeszcze w porę z gorejącego trzypiętrowego gmia-

chu, szukając schronienia w sąsiednich domach przed natarczywością mrozu, przeciw któremu nie było czasu zabezpieczać się odpowiednim ubraniem. Pożar powstał z przepalenia rur, od których zajęły się wyschnięte ściany.

Według doniesienia Chicagoskich dzienników daje się odczuwać brak węgla w tem olbrzymim mieście, którego fabryki zagrożone są z powodu tego braku zatałowaniem ruchu. Zapasy z poprzedniego miesiąca są już na wyczerpaniu a dowóz świeżych zapasów węgla powstrzymały zawieje śnieżne, tamujące ruch regularnych pociągów towarowych z różnych kopalni; szczególnie miękki węgiel, używany na opał, grozi mieszkańcom brakiem w najbliższym czasie.

Były prezydent Stanów Zjedn. Rutheford B. Hayes zmarł dnia 17 bm. w Fremont, O. Był on 19 z rzędu prezydentem St. Zjed. Urodzony 4 października 1822 w Delaware, O. Po skończeniu studyów prawniczych w Bostonie, osiadł jako adwokat w Cincinnati a z wybuchem wojny domowej 1861 r. wszedłszy do służby wojskowej otrzymał w r. 1865 godność generał-majora. Po opuszczeniu służby, został wybrany członkiem kongresu, lecz wkrótce złożył mandat, gdy go obrano gubernatorem stanu Ohio. Godność tę po dwakroć w tym stanie piastował. W r. 1877 wybrany został prezydentem Stan. Zjed. Jako prezydent odznaczał się bezstronnością i sprawiedliwością, także wielce się przyczynił do pogodzenia południowych stanów z północnymi. W r. 1881 nie ubiegał się o prezydenturę a usunawszy się w zacisze domowe w Fremont, O., zajmował się przeważnie chowem drobiu.

Dom z aluminium. Zwiedzający wystawę w Chicago, będą mieli sposobność podziwiania szczególnej osobliwości, mianowicie domu zbudowanego z aluminium na rogu ulicy Stete i Madison, wysokiego na szesnaście pięt. Dom wspomniany rzeczywiście może być uważany jako arcydzieło. Żelazne, aż do szczytu dosięgające słupy, pokryte bogatymi ozdobami, i równie artystycznie wykonanymi z aluminium dekoracjami, stanowiące będą podstawy całej budowy. Nowością godną podziwu będą okna niektóre długie na 6.60 metra, inne takiej wysokości jak przedziały między piętami. Przestrzeń pomiędzy kolumnami wypełnią płyty aluminiowe na 70 centymetrów długie, a na 50 centymetrów szerokie. W próżni zaś poza nimi umieszczą materiały niepalny, a następnie zamurują, nakładając warstwy portland-cementu.

Sztuka polska na wystawie w Chicago. Kupiec krakowski p. Krzysztofowicz otrzymał zawiadomienie od komitetu mającej się odbyć w roku przyszłym wystawy w Chicago, że dla dzieł sztuki polskiej otworzony będzie osobny oddział. Pan Krzysztofowicz uwiadomił o tem artystów, prosząc ich, aby zgłaszali się do niego, celem bliższego porozumienia.

Mianowanie stałego delegata papieskiego. Monsignor Satoli otrzymał w sobotę następującą depezę z Rzymu: „Ustanowiono stałą nuncjaturę w Stanach Zjednoczonych i mianowano Ciebie pierwszym delegatem.

O'Connell.“

Depesza ta ma nadzwyczaj ważne znaczenie, pochodzi zaś od sekretarza amerykańskiego wydziału Propagandy. Arcybiskup Ireland otrzymał również wiadomość o tym wypadku a arcybiskup Corrigan pospieszył się z ogłoszeniem następującego listu: „Najwyższa Głowa Kościoła posiada zupełną biskupią jurysdykcję nad całym chrześcijaństwem. Przyjmujemy każde rozporządzenie Ojca Świętego z największym szacunkiem, z posłuszeństwem i poddaniem się. Zanim Stolica Apostolska przystąpiła do działania, mogła być mowa o różnicy zapatrywań między nami. Obecnie takowa przestała istnieć. Co do mnie, przyjmuję wiadomość z Rzymu z radością

Objaśnienia do rycin.

BOŻA OPIEKA.

Nad rzeczką spieszy dziecinka mała
By przynieść mamie kwiateczka,
Ach! to rodziców pociecha cała,
Nie wie, co rwąca jest rzeczka!

Na samym brzegu, tam kwiatek biały
Nęci dziecinę swoją pięknnością,
Więc kroczy śmiało, by zerwać cały
A oczka naprzód płoną radością!

O gdyby matki oko widziało.
Co ukochanej grozi dziecinie!
Cóżby się w sercu nieszczęsnem działo
Na myśl że dziecię z wodą popłynie!

Lecz gdzie nie dojrzy bystre matki oko,
Ani jej czuła sięgnie opieka,
Tam oko czuwa w górze, wysoko
Co bada skryto myśli człowieka!

Tu ludzka pomoc już nic nie zdoła —
Lecz Opatrzności ręka skieruje
I w pomoc Swego zsyła anioła,
Który dziecinie życie ratuje!

X.

PROROK ELIASZ U WDOWY SAREPTY.

Rzekł do Eliasza: „Wstań, a idź do Sarepty, do kraju Sydończyków; bo tam rozkazał wdowie aby cię żywiła.“ Eliasz poszedł natychmiast. A gdy przyszedł do bramy miejskiej, spotkał tam wdowę zbierającą drzewo. Zgłodniały i strudzony wołał na nią mówiąc: „Daj trochę wody, że się napiję.“ Gdy niewiasta szła po wodę, zawołał na nią: „przynieś mi proszę, i i skibkę chleba!“ Odpowiedziała niewiasta: „Jak Pan Bóg żyw, nie mam chleba, jedno garść mąki w garnku i trochę oliwy w bańce; oto zbieram drebka żebym upiekła odrobinę dla siebie i dla syna mego, iżbyśmy jedli i nie pomarli.“ Rzekł jej Eliasz: „Nie bój się, ale idź i uczyn jakżeś rzekła; wszakże mnie pierwej upiecz z tej mąki podpłomyk; sobie i synowi twemu potem upieczesz. To bowiem mówi Pan: mąka w garnku nie ustanie, ani w bańce oliwy nie ubędzie aż do dnia, którego Pan da deszcz, na ziemię!“ Niewiasta posła i uczyniła według słowa Eliaszowe i od tego dnia nieubywało ani mąki w garnku, ani w bańce oliwy.

Po niejakiem czasie zachorował syn owej wdowy i umarł. Wołał tedy Eliasz do Pana: „Panie Boże mój, niech się, proszę, wróci dusza dziecięcia tego do ciała jego!“ Pan wysłuchał modlitwę jego i chłopiec ożył. Przejęta czułą wdzięcznością niewiasta rzekła do Eliasza: „Terazem poznała żeś jest mąż Boży, a słowo Pańskie jest w ustach twoich.

Od Administracyi.

Pan WŁADYSŁAW MAIOR, obywatel miasta Detroit, podjął się łaskawie zbierać prenumeratę na „Niedzielę“ w naszym mieście, o czem zawiadamy Szanownych Czytelników w Detroit.

W Administracyi „Niedzieli“ są do nabycia roczniki z 1892 r. po niżonych cenach. — Cały rocznik kosztuje tylko \$ 1.00. — Dochód przeznaczony na cel szlachetny, bo na Seminaryum Polskie w Detroit.

IGNACY WOLFF

FABRYKANT TABAKI DO ZAŻYWANIA.



Wyrabia tabakę w najlepszym gatunku na sposób ztarokrajski. Za nadesłaniem znaczka 2 centowego wyśle próbki.

Ceny tej tabaki nie podaję, gdyż wyrabiam ją w wielu gatunkach. Każdemu żądającemu próbki tej tabaki dołączam cennik.

778 DUBOIS STR.
Detroit, Mich.

OJCZE NASZ

DRAMAT W JEDNYM AKCIE FR. COPPEE.

PRZEZ

Ks. Dra. M. BARABASZA.

VICE-REKTORA SEMINARIUM POLSKIEGO
W DETROIT.

Cena 15 centów.

Książeczka ta — wydana na pięknym, welinowym papierze, — jest obrazkiem siostry, która po zamordowaniu jedyne go jej brata, Ks. Jana Morela, najprzód rozpacza straszliwie i w szale bluźni niebu, a po rozmowie z sędziwym Proboszczem uspokaja się i wkońcu, jako Chrześcijanka, mówiąc: „odpuść nam nasze winy” — ocala jeszcze od śmierci niegodziwego mordercę.

Wszystko to opisane jest wierszem — w formie rozmów między osobami: Różą, Proboszczem, Zuzanną, Blanką, Jakóbem Leroux i Oficerem z Wersalu.

Ktoby chciał nabyć to ciekawe dziełko niech napisze do Redakcyi „Niedzieli” i przyśle dokładny swój adres. Zamiast pieniędzy może w liście załączyć znaczki pocztowych [post stamps] za 15 cent.

WIELKA WYPRZEDAŻ

na rogu ulic

Hastings i Willis Ave.

Sprzedaję po bardzo niżonych cenach



PALTA

i UBRANIA.

Musi być wszystko sprzedane za niską cenę, ażeby było miejsce dla towaru letniego. Sprzedaję zarazem jaknajtaniej

Kapelusze, czapki, koszule, krawatki, kołnierzyki itp.

Mam także bardzo wielki zapas ubrań dla

 **DZIECI i CHŁOPCOW.** 

Przyjdźcie wpierw do mnie nim pójdziecie gdzie indziej.
Z szacunkiem

FRANCISZEK B. MELIN
cor. Hastings i Willis Ave.

Zawiadomienie.

Niniejszem polecam się względem Szan Rodaków jako agent sprzedaży

gruntów, lotów i domów

także zabezpieczam domy i sprzęty domowe od ognia w najlepszych kompaniach. Pożyczam pieniądze budującym domy. Interes ten prowadzę już od 4 lat i każde go dotychczas zadowolnilem. Chcący kupić lotę lub dom niech się zgłosi do mnie po bliższe informacje.

Jos. Jurczyk

507 CANFIELD AVE. DETROIT, MICH



Na Święta!

Na Rowy Rok!

Tanie a piękne i cenne podarunki!

Zegary stołowe, zegarki złote i srebrne, złote okulary po najniższych cenach z pisemną gwarancją. Naprawiam tanio. Sklep otwarty do 10 g. wieczorem.

WILLIAM ULRICH

zegarmistrz i jubiler 26 lat pracujący w swoim zawodzie.

322 Gratiot Ave. Detroit.
Naprzeciw browaru Stroh.

Bank oszczędności.

Kapitał, nadwyżki i zobowiązania akcyon. \$1.125.000
Depozyta 6.75.0000



Pośredniczy w stosunkach finansowych między Ameryką i starym krajem. Posyłki do starego kraju przez „Money Order“ wysyłamy bezpłatnie. Podarunki na kolędę lub Nowy Rok wysyłamy do starego kraju w ratach bardzo małych spłacane, bezpiecznie i umiennie

M. W. O'BRIEN F.A. SCHULTE G.E. LAWSON
Prezydent. Wiceprezyd. Kasyer.

ASTHMALENE

Lekarstwo wynalezione przez Dra Taft leczy ASTMĘ prędko i na zawsze. Gdy cię Astma zacznie dusić, gdy myślisz, iż każdy oddech twój jest ostatnim — zażyj kilka doz Astmaleny a wtenczas oddychanie stanie się lżejszem i zaraz poczujesz się zdrowszym.

Lekarstwo to jest zupełnie nieszkodliwem a przecież skutki jego leczenia są cudowne — Uczujesz się bardzo szczęśliwym, gdy po zażyciu jednej butelki Dra Tafta Astmaleny zobaczysz, iż zostałeś wybawionym od tej strasznej choroby. Skutki tego lekarstwa na Bronchitis są niezrównane. Na sprzedaż we wszystkich aptekach. Każdemu cierpiącemu na Astmę — kto nam poda swój adres — pošemy darmo jedną butelkę.
Dr. TAFT BROS. Medicine Co.
Rochester N. Y.

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okiennis i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave.

Blisko Dubois ulicy.

Zgłoś się do nas, pierwej nim gdzieindziej pójdziesz.

SLUPY,

GONTY,

DRZEWO BUDULCOWE

HUNTON MYLES & WEEKS

OFFICE 88 GRISWOLD

CENY NIZKIE.

SKŁADY: { 1013 Russell Str.
210 Franklin Str.
Michig. Av. D.L. & N.R.R.

LETLE.

SZTACHETY

M. F. HOPE

Dobra pszenica, mąka, wszelkiego rodzaju pasza.

Korna, owies i siano.

869 871 ST. AUBIN AVE. & 1377 MICHIGAN AVE.

FRIEDERICHS I STAFFIN
FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowych wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214.

FR. PIOTROWSKI,

poleca Szan. Rodakom swój

SKŁAD OBUWIA

dla mężczyzn, kobiet i dzieci.

811 St. Aubin Ave.

czesz mieć dobre obuwie? Idź do Piotrowskiego.

STRAITH I McDONALD

Windsor — Ontario — Kanada.

Doskonale importowane towary o połowę taniej niż gdzieindziej

Piękne męskie ubrania zrobione na obstalunek od \$15.00 do \$30.00.

Spodnie z importowanych materiałów od \$3.50 do \$7.50.

Dla Pań bardzo dobry importowany Kaszmir po 50c. 62½ i 75c. yard

Materiały całkowicie wełniane, 27 cali szerokie tylko 12½c. yard

TOWARY ŁOKCIOWE — MILLINERY —
DYWANY — UBRANIA.

STRAITH I McDONALD,

83 Opera Block, Windsor.

A. POSSELIUS & CO.

414 — 418 Gratiot Ave.

Ma na składzie

MEBLE, DYWANY,

Sprzęty do bafetów, Półki, Lodownie.

POLSKI KRAWIEC JAN J. POTICHKE.

utrzymuje wielki skład sukna
NAJNOWSZEJ MODY.

Wykonywa ubrania dla księży i kleryków.

Zajmuje się wogóle wszelką inną pracą a wszystko po najtańszych cenach. Przyjdźcie a przekonacie się.

652 Michigan Ave. ----- Detroit, Mich.

FR. X. PETZ, Skład ZEGARÓW,
ZEGARÓW I LU,
BILERSKI II pr. I-
miotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wybo-
rze. Wszelkie reperacje wykonuje tanio i prodko.
466 GRATIOT AVE DETROIT

FREDA I SYNOWIE.

Polski zakład krawiecki i

Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Męskiej,
Krawatów Etc. Etc.

MUNDURY DLA TOWARZYSTW.

257 Gratiot Ave. — i — 690—692 Hastings str.

Detroit, ----- Mich.

F. C. TROWBRIDGE,
483 GARFIELD AVE.



DRZEWO BUDULCOWE

LETLE — GONTY

SLUPKI — SZTACHETY

WĘGLE.

DRZEWO OPALOWE

DRZWI — OKIENNICE
GRZEMZY, DRZAZGI, ETC.

HURRAH!! HURRAH!!

Jeżeli chcecie mieć meble ręcznej roboty to idźcie do

HERMANA BOCK

Szafy od 6 do 15 dol

Biurka z lustrami od 7.50 do 20 dol.

ŁÓŻKA, SOFY i inne przedmioty do umeblowania
służące, po cenach najniższych.

716 Gratiot Ave. { DETROIT,
i 199 Leland Str. { MICH.

ANT. V. CZAPP & CO.

SKŁAD

Towarów Bławatnych i Bielizny
męskiej.

Towar dobry i w wielkim wyborze.

☞ Kto kupi u mnie towaru wartości przynajmniej 50 c. je-
dnorazowo otrzyma tykiet. Posiadający najwięcej tykietów,
otrzymają prezent na gwiazdkę.

576 Gratiot Ave.
pomiędzy Dequindre i St. Aubin Ave.